



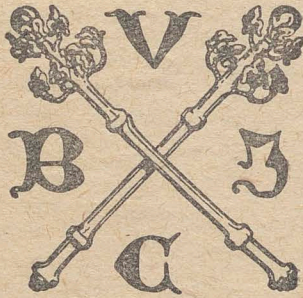
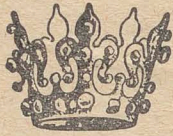
BIBLIOTECA  
UNIV. JAGELL.  
CRACOVIENSIS

kat. komp.

26195

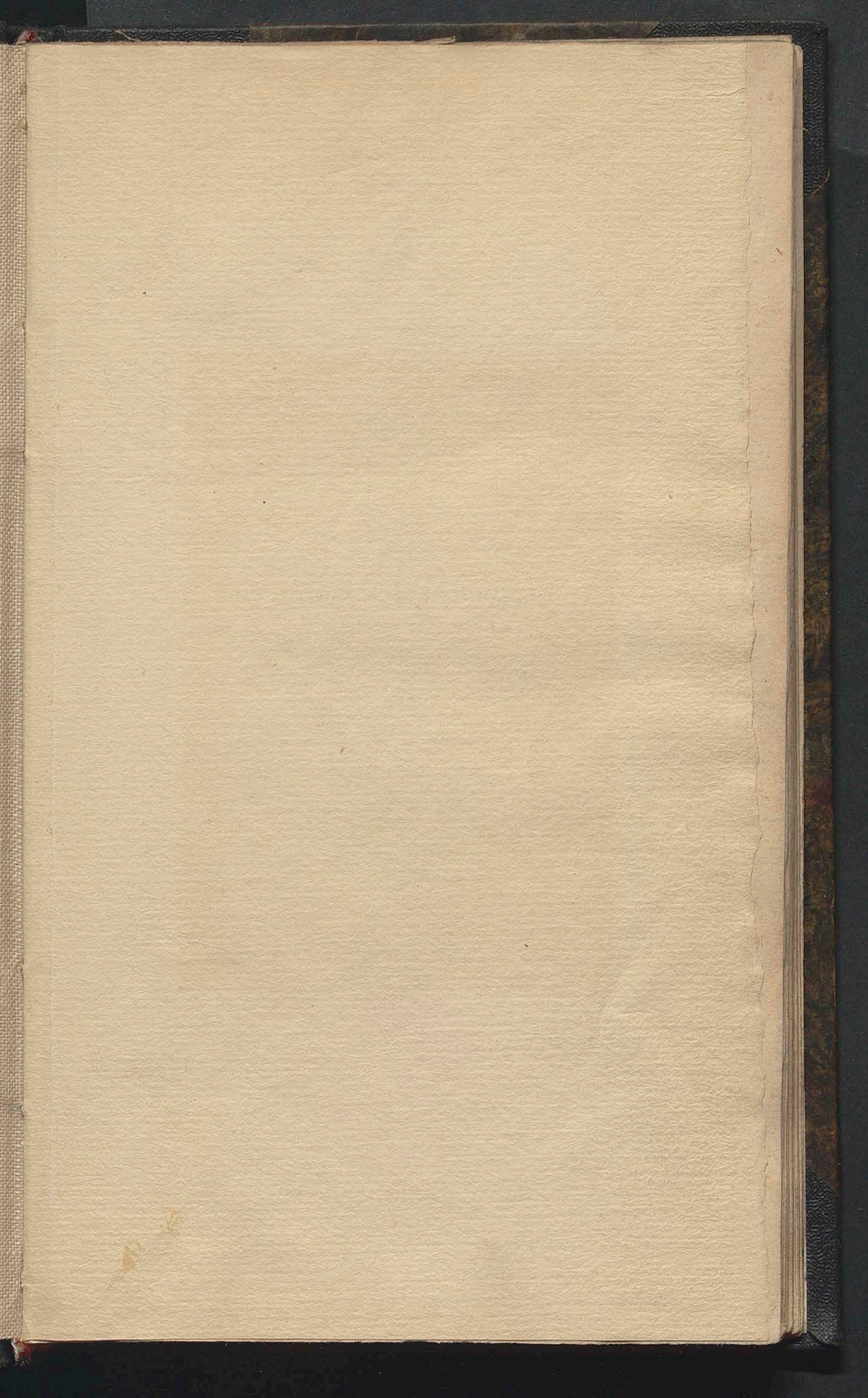
Mag. St. Dr.

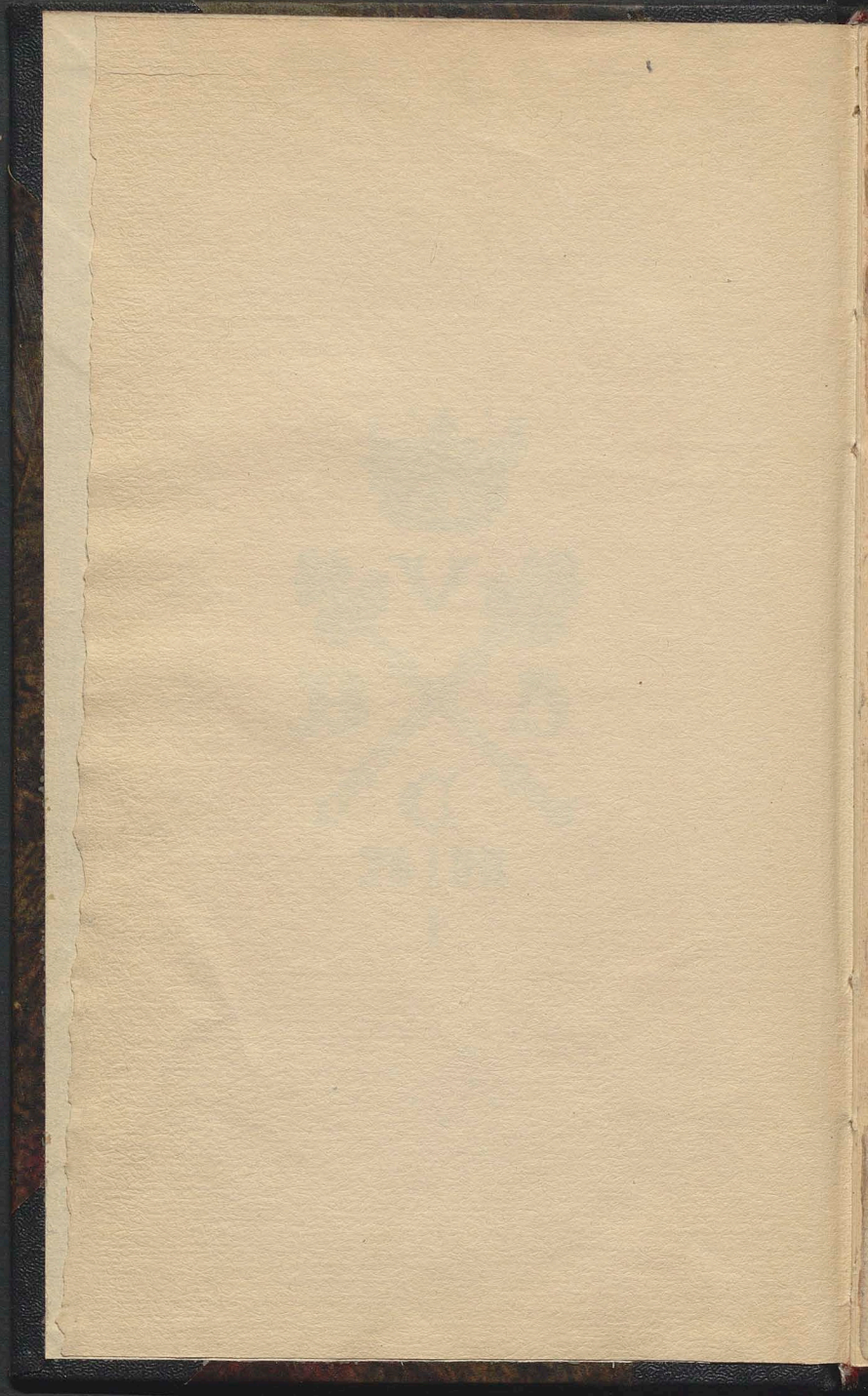
J.

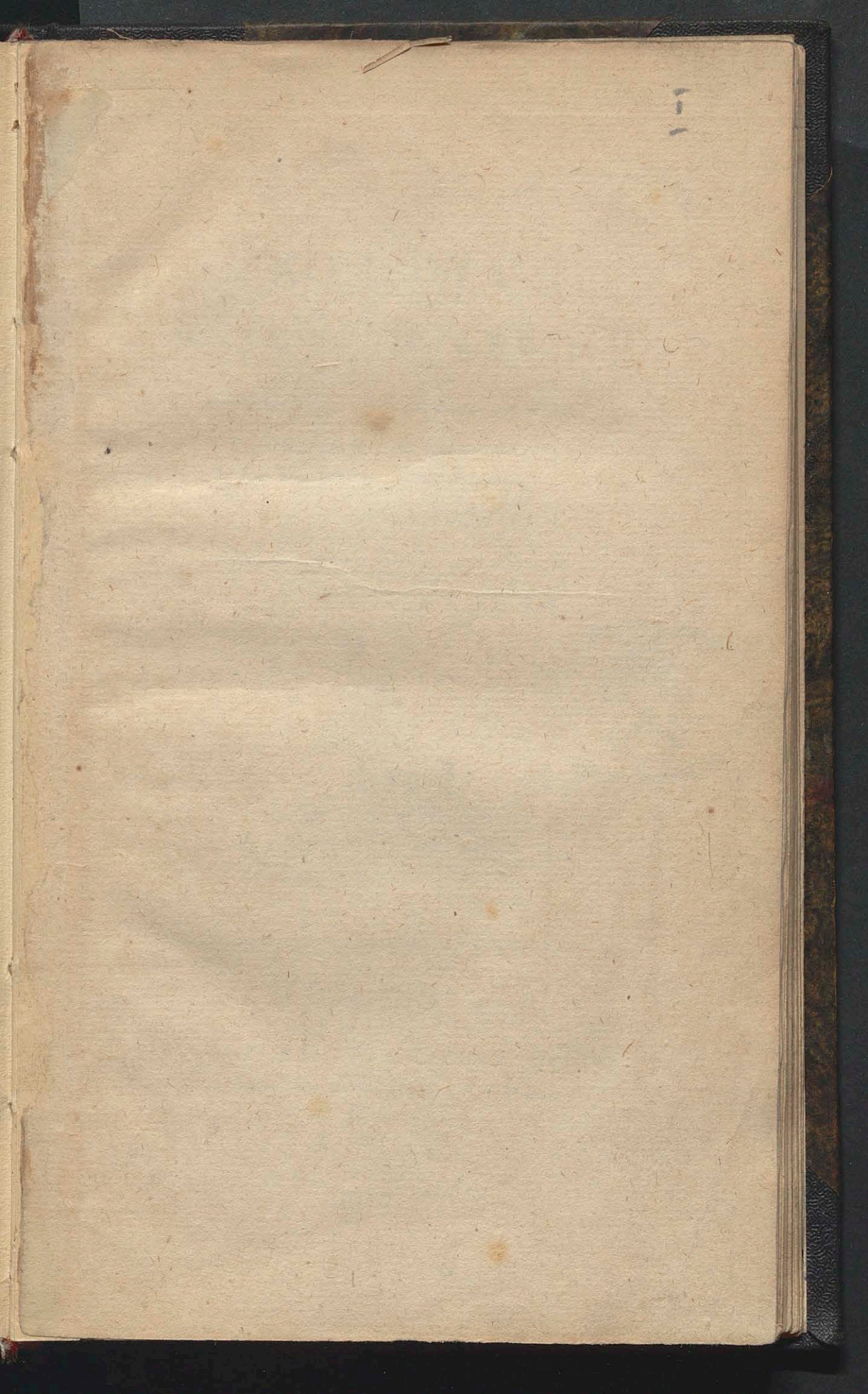


26195

I







*MS*

*Folia N. 124*

K A W A

*287/67/21*

KOMEDYA  
W JEDNYM AKCIE.

..... w szczególności nikomu nie żaię.  
Całem bię osobom, ganię obyczaię.

NARUSZEWICZ Satyra III.

*Czartoryski*



w WARSZAWIE 1779.

w Drukarni J. K. Mci y Rzeczypospolitey  
uprzywileiowanej GRÖLLOWSKIEY.

201/XII/02  
W. JEDNYM AEGIE  
Czarny

287/67/21



26195. I

UNIVERSITY OF CRACOW



WIELMOŻNEMU JMCI PANU  
*Pozetowski Szymanowskiemu,*  
KASZTELANICOWI RAWSKIEMU  
SZAMBELANOWI J. K. MCI.

*Kochany Przyjacielu!*

**A**ni te wyrazy, które tu wiąże li-  
stem przypisnym, ani ta frazka  
(która z twoim na czele wychodzi  
imieniem) dziełem nazywać się mo-  
gą; więc tu nic podchlebnego nie  
znajdziemy, czyli ty w odbieraniu,  
A 2 czyli



czyli ja w oddawaniu, *consendum nil nisi dantis amor.* (\*) Kwiatek ręką miłości zerwany y w ręce oddany miłości nie jest darem, lecz upominkiem, pierwsze y próżność przynosi, drugie czułość tylko składa. Przyjaźń nie jest wyłączoną od tak delikatnego uczucia, a że nasza nie jest pewnie, przeciąg tey chwili, od której się zawzięła, nauczył mnie sowicie. Tobie tedy ofiaruję (mało-znaczny wprawdzie) płód kilku próżnych godzin, y z wśzech miar czynię to z ufnością: *namque tu solebas, meas esse aliquid putare nugas.* (\*\*)

Częstokroć w rozmowach naszych trafiało nam się życzyć, aby się rozszerzał co raz gust dobrych sztuk teatralnych; zgadzaliśmy się na to, że  
ten

(\*) Nic tu sobie na uwagę nie zasługuję, procz przyjaźni dającego.

(\*\*) Boż zwykli moje frazki mieć za coś.

ten guſt, łącząc przyjemność z pożytkiem, naydokładnieyſze w ſobie zawiera ſpofoby, nagany, przeſtrogi, y rady. Nie muſiał znać tey pracy gatunek wzbudzać umyſły ziomkow naſzych, kiedy dotąd tak mało ſztuk wi dziemy. Mniemaną roboty trudno ſcią naydowcipnieyſze głowy zrażone, puſzczać ſię w ten zawod unikają; lecz gdyby we wſzytkich narodach, trudność doſtateczną była od ſprobowania ſił wymowką, żaden kunſzt nie byłby ſię choć iednym krokiem do doſkonałości przyſunął, y przełęknie ni *Rafyn* (\*) y *Molier* (\*\*\*) byliby, ręce opuſci-

(\*) Jan Rafyn urodził ſię w Ferte-Milon w Roku 1639. Poeta Tragiczny pełen tchliwości y wdzięku. Umarł Roku 1699. w Paryżu.

(\*\*) Jan Pokelin Molier urodził ſię w Paryżu Roku 1620. Tworca nowo-żytney Komedyi ſzczęśliwy w wyborze y w prowadzeniu charakterów, wſzytkie dzieła iego naznaczone ſą piętnem łzczerey wesołości. Umarł w Paryżu w R. 1673.



opuściwszy, ludziom nieznaiomemi z tego świata zeszli, bez domysłu nawet, że w nich tak rzadki znajdował się talent.

Nigdzie tak zręcznie imaginacya okazać nie zdoła swey bystrości, iak w dziełach teatralnych; iey obfitość czyni Autora stworcą, że tak rzekę, przypadku, który na scenę wprowadza, lub też, jeżeli (iak się nayczęściej w tragedyi zdarza) wzięty z Historyi alboli też z mitologii przypadek w sceniczną odzież przybiera, układ okoliczności w iego zostaje się rozrządzeniu, (a jeżeli komedyą pisze, skarb różno-wzorych charakterow do iego wyboru otworem leży, przy zupełney wolności wystawowania onych pod punktem zoczenia (\*) nayprzyzwoitszym

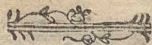
(\*) Obiekt czyli podoczność każda (weźmy statwę naprzykład) z boku, z przodu czyli z tyłu, prezen-



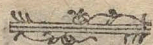
tfzym myśli tey, która go prowadzi.  
Inwencya ofnowę (\*) daie, rozśadek  
zdarze-

prezentuie się według mieysc, w których stoią  
ci, co się na nią patrzą; Postawa, w której  
obiekt wraży swe na umysłach sprawia, ude-  
terminowaną bywa przez pozycyą, w której się  
znayduie względem patrzących się, a ta pozy-  
cya zowie się punktem zoczenia. Obiekta mor-  
alne w tych famych względach prezentowane  
być mogą co y fizyczne. Jeden charakter do-  
starzyć może kilka sztuk teatralnych, bo go  
w rożnych punktach zoczenia mieścić można.  
W iak licznych naprzykład sposobach ukazuię  
się skąpstwo, podchlebstwo, chytrość; ieden  
jest skąpym y chciwym razem, drugi skąpym  
swego, a nie chciwym cudzego, trzeci nieprzy-  
stoyne stanowi swojemu szuka zyski, mając ie  
za pozwolone, człowiek n. p. dobrze urodzo-  
ny, który na fanty y na lichwę pożyczca; ow  
tai się z skąpstwem, y chciałby uchodzić za  
hoynego, drugi bez wstydu skapi. Każda przy-  
wara także fame ma w sobie klasyfikacye. W  
piszących tedy jest to rękę na wszystkie strony  
obracać charaktery, y tak okoliczności rozrzą-  
dzać, aby też charaktery wybić naydokładniey  
y naystosowniey do plany, którą sobie uło-  
żyli.

(\*) Ofnowę Rzymianie zwali *fabulam* czyli bayką;  
Francuzi *le plan*, plantą albo intrygą.



zdarzenia szykuie; dowcip y świata  
 znaiomość Dialog czyli rozmowy  
 układa, czytanie dobrych wzorow re-  
 guł naucza. Trzy są gatunki kome-  
 dyi, ieden, w którym charaktery do  
 związku zdarzeń stosują się, y zwane są  
 te sztuki intrygowe; taką są BLIŹNIĘ-  
TA czyli MENEKMY *Reniara*; wymy-  
 ślone w nich bowiem iest podobień-  
 stwo dwóch braci tak zupełne w twa-  
 rzach, z taką różnicą w postępkach,  
 aby tym lepiej dopomodz ustawnym  
 omyłkom, do których dać pochop  
 iest celem intrygi. W drugim sztuk  
 rodzaju zdarzenia do charakteru sto-  
 sowność mają, y zwane są sztuki cha-  
 rakterowe, taką iest DUMNY tegoż  
*Reniara*; w niej tym kształtem kiero-  
 wane są zdarzenia, aby duma w zupeł-  
 nej swej wybitności pokazać się mo-  
 gła. W pierwszych charaktery wyflu-  
 gują się intrydze czyli osnowie, w dru-  
 gich intryga pryncypalnemu wyflu-  
 guie



guie się charakterowi; trzeci rodzaj bez względu na intrygę y bez charakteru pryncypalnego, chwytą y cenzurując błędy w umyśle te, które w potocznym społeczeńści biegu zdradza sposób tłumaczenia się; w tym rodzaju jest KAWA; bardziej Dialogiem (\*) czyli rozmową, iak komedią nazwać się może. Ten rodzaj jest najłatwiejszy; krotkość największą tych sztuk jest zaletą: wymiar bowiem czasu, który w nich trwaniu tego, co się dzieje jest dozwolonym (a ten dłuższym być nie może nad zwyczajny czas przypadkowej biesiady) obiera je z korzyści intrygi, której zmy-

(\*) Nie właściwe używanie słow, nie właściwe rozdzielenie pojęcia. Nawykliśmy rozumieć, kiedy o Dialogu mowa, że to jest reprezentacja teatralna, dla tego, że dawniej tak nazywano te reprezentacje, które w szkołach wyprawiali studenci; Dialog zaś nie jest innego, iak rozmowa. Te słowo jest Greckie, y w tym szczególnie sensie wziętym być może.



zmyślne uplecenie obudzoną trzyma  
spektatora ciekawość. Liczbę scen  
kilkunastu przechodzić nie mają ta-  
kowe sztuki; długość bowiem (nie  
wspartej żadnym czynieniem) roz-  
mowy, ciągnie rozwlekłość za sobą y  
wnet osłudza attencyą patrzących się;  
słowem naymniey ten rodzaj jest in-  
teressuiącym y nie wart wchodzić ża-  
dną miarą w porównanie z dwoma  
pierwszemi.

Lecz już dofyć o tym, ale cię mo-  
że, przyjacielu! tym pobudzę do  
śmiechu, że dramatyczne uwagi pod-  
daię rozwadze twoiey w tey właśnie  
porze, kiedy Teatrum ustawa. (Choć  
te myśli bez pożytku zostaną się w  
przytomnym czasie, rzucone to ziar-  
no stać się może w przyszłości krze-  
wnym. Nie jest iednak w mocy moiey  
patrzeć się obojętnym okiem na roz-  
puszczenie Polskich Aktorow, któ-  
rych





rych (iuz dwa razy ofzukanych w nadzieiach swoich) z trudnością przydzie zbierać, gdy się wroci ochota wznowienia Teatrum Polskiego. Myślić nie przestanę, że źródłem niezmiernych korzyści widowiska być mogą, że serce, umysł, dowcip, znaczne z nich zyski odniosą, skoro gust, rozum y duch publiczny (który do wszystkiego drogę skazywać powinien) sceną Polską zaprzątnać się zechcą. Rożnić mi się przydzie zdaniem zapewne z udaiącemi surowych obywatelów osobami, które sprzeczne bez wglądania, nudność chcą mieć za nierozdzielną powagi towarzyszkę, y które gardząc małą przez nich znaną influencyą, którą, roztropnie prowadzone widowiska mieć mogą nad myślenia sposobem narodu, gry sceniczne mienią być tylko próżną y kosztowną zabawą. Bez winy y tych uznać nie mogę, którym przy rządowej władzy



władzy, gdy dozór także poprawy oby-  
czaiów oddany, tę zarzucają sprężynę  
iako lekce-ważną. (Pamiętać proszę, że  
ia w krajowym tylko widowisku isto-  
tną upatruję korzyść, w innym, spo-  
sób szczerze spędzenia godzin przy-  
jemnych.) Lecz choć nie ta jest jedyna  
w kraju naszym żalów bez-skutecznych  
materya, jeden jest podobno kraj nasz  
na świecie, który obarczyć potrafi-  
no w rozrywkach nawet swoich. (\*)

Nim skończę, pozwól mi udzielić  
sobie jedną ieszcze y z myśli moich,  
y z przyczyn frasunku. ¶ Jęczą w tych  
czasach prassy wyciskając piśma, któ-  
rych mnostwo w różnych rodzajach  
przesiła cierpliwość czytelników; wiel-  
ka część piśzących, jeżeli z głowy pi-  
sze, to do pióra rękę ściągają z szczy-  
płym zwyczajnie zbiorem wiadomo-  
ści potrzebnych do ułożenia księgi  
poczy-

(\*) Przywilejem wyłączającym, nadanym konstytu-  
cyą 1775. na trzymanie Teatru.



poczytney. (\*) Jeżeli tłumaczy, to rozpoczyna dzieło nacyjściey bez zności dokładney ięzyka, z którego tłumaczy, y ięzyka, na który tłumaczy, y bez zastanowienia się, czyli dzieło, które przekładać ma w przedsięwzięciu, może stać się w istocie pożytecznym, y czyli rozchodząc się po kraiu (bo inney w translatorze nie upatruję intencyi) znajdzie więkzość czytelników już przygotowanych przez poprzedzające wiadomości do zrozumienia pisma tego, które nabywa. Ztąd sądziłbym, że próżny mozoł biorą na siebie ci, którzy się porywają do tłumaczenia ksiąg metafizycznym sposobem pisanych, iako to *Russa*, *Monteskiu*, (\*\*) &c. Trudność tak-

(\*) Jak towar staie się pokupnym, kiedy dobrym iest y wielu potrzebnym, tak y książka dobrze pisana poczytną staie się.

(\*\*) Wyzło wytłumaczenie książki Prezydenta *Monteskiu* znaney pod tytułem *Esprit des Loix*; w tłumaczeniu zowie się *Duch Praw*; *Esprit* w tym tu sensie



268  
 takowey imprezy byłaby niewymowną dla naydoskonaley posiadaiących obydwaięzyki, což dopiero być musi dla tych, co powierzchownie tylko zniają ięzyk ten, z którego tłumaczą; w takowym bowiem zamiarze troiaka łączy się robota: / *imo.* Wartość słowa każdego trzeba umieć oszacować, *zdo.* Myśl przeniknąć wskroś. *ztio.* Dobierać słowa korresponduiące w ięzyku swoim, aby doskonały dać wykład myśli, która w zawiłych zawiązana słowa-

fenie nie znaczy *Duch* ale *umysł*. Wytłumaczono również *P'Analyse de l'Esprit des Loix* y nazwano *Miniaturą Duchu Praw*; chybnieyszego wyrazu trudno było dobrać, *analysis* iakie ma do miniatury podobieństwo zgadnąć trudno. Encyklopedyczny Dykcyonarz taką daie definicyą *Analyzi*: *Analysis*, iest to słowo *Greckie*; *Analysis księgi* albo *działa Litteratury*, iest to treść albo wyciąg wierny tegoż dzieła. Te tłumaczenia oba iednak, okazuią chęć do pracy w tym, co iey się podiał; drukowane są nakładem nie małym Jmci P. Grölla. Uczyniłby przyślugę każdy, któryby nabywaiąc pisaną w tak ważney materyi księgę, obserwacye swoje publico komunikował.



369

sowaniach, choć w iasných w textcie wypisana wyrazach, staie się niezrozumiałą w tłumaczeniu, skoro mylnie wzięte słowo, albo zbyt literalnie, inne iey daie znaczenie. Tłumaczyć literalnie, iest to wokabularz spisywać; tłumaczyć mylnie, iest to myśli przeistaczać; pisać dobrze, iest to myśleć dobrze; czuć dobrze, y dobrze wyrażać, iest to łączyć wspołem, dowcip, dużę, y smak; a potym, wracaiąc się do pierwszey myśli moiey, dokładam, że iako pokarm miarkowany być powinien według siły żołądka, tak też gatunek książek, według stanu aktualnego masy światła w narodzie będącey. Księgi o Historji, o Geografji, o Podróżach, (\*) te choć y z zwyczajną ięzykow zagranicznych znością, mogą przy staraniu być łatwo przewiedzio-

(\*) Tłumaczenia dzieł takowych równie iak y świeżo wyszłe *Saint-Reala*, zapewne y z wyboru rzeczy, y z sposobu wykonanego przedsięwzięcia chwalebne.



wiedzione na rodowitą mowę, y wy-  
rażne przynosić pożytki.

Chwalebłą pracuiących zrażać ap-  
plikacyą, nie iest myślą moią, y ow-  
szem zachęcenia widzieć pomnożone  
życzyłbym, ale dla dobra powsze-  
chności y wydoskonalenia piszących,  
ustawę iedną sładzę być nieuchronnie  
potrzebną, a ta iest uformowanie to-  
warzystwa, któreby dzieło każde wy-  
chodzącez pod prasy osądziło, y zdanie  
swoie wraz z przyczynami wypisało,  
formą cudzoziemskich Żurnalow. (\*)

Piszą-

(\*) Żurnal, to słowo wzięte w właściwym sensie  
Francuzkim znaczy *Dziennik*; pod tą iednak de-  
nominacyą oznaczają się y pisma, czyli to ty-  
godniowe, czyli miesięczne, w których poda-  
wane bywają do wiadomości tytuły książek no-  
wo, z pod prasy wychodzących, treść z nich  
wyciągnięta y zdanie o nich wyrażone. Tako-  
we żurnale układane bywają przez towarzystwa  
osob w różnych scyencyach biegłych, które  
rozbiegają między sobą robotę. Przeglądanie  
ksiąg matematycznych przypada na część *Ma-*  
*tema-*



Piszącego teraz u nas nikt nie poprawie, nikt mu postrzedz nie daie, że złym poszedł torem; gotuiącemu się pisać zbywa na przestrozach, aby chronił się tych zdrożności, czyli w stylu, czyli w materyi famey, w które wpadali piszący przed nim. Bez przewodnika drogą nieznaioną błędząc chyba trafi podrożny; dla czegoż inne kraie szczycą się wydaniem, które warte przechodzić do potomności? bo idą Autorowie za poprzedniczym światłem najlepszych wzorow, bo piszą z ostrożnością y pracowicie, wiedząc, że co napiszą wzięte będzie pod surowy examen, y błędy wytykane. Z tych obserwacyi nad pisinami biorą  
prawi-

*zhematyka, fizycznych Fizyka, Litterackich na Humanistę czy Litterata, y tak daliej. W różnych krajach, w których nauki kwitną wychodzą takowe Żurnale; mamy Żurnal uczonych, który w Paryżu drukują. Jest Żurnal encyklopedyczny, bardzo doskonałe formowany, y innych wiele.*



prawidła dobrego pisania ci, co ochotę czuiał w sobie do pracy; (jednym słowem krytyka jest to tygiel, w którym przeczyszcza się talent, krytyka szczególnie ustanowić może wartość wewnętrzzną piśm w każdym rodzaju;) o tey ia tu mówię, która bez żołci, bezstronna, nie myśląc o Autorze, jedynie się przywiązuie do dzieła, sędziowski w litteraturze sprawuie urząd, y stosując nowe wydania do zbioru dawnych ustaw y wzorow (przez sławnych mistrzow w kunszcie nam zostawionych) wyrok pochwały lub nagany daie. (Jedynie przez krytykę gust może być wypolerowany; gust zaś jest to ta forma, w ktorey myśli ulać należy, chcąc kształty im dać przyjemne.)

Dowcip błędził dotąd w Polsce bez przewodnika po rozłożystych imaginacyi dziedzinach; domniemywał się czasem tych własności, które są cechą



chą dobrego nacznaczone smaku, a nacyjściey na domysł mylił się y trafił. Pisarze nasi gustowi cześć oddawali tę, którą odbierał od Atenczyków *Deus* (\*) *ignotus*. Gościniec do przybytkow iego y w nich zachowane obrządki były im nieznaioime. Ten Bożek iest naydotkliwym z niebian, urazić go często można, chcąc go nawet y wielbić. Lazurowym obłokiem (który słodkiego światła promień złotem przeszywa) wpoł obwójany, spoczywa w Świątyni z przezroczyftego kryfztału; kwieć niezwiędłey nigdy młodości lice iego farbi; Gracye bez przestanku odnawiaią róże w wieńcu, który skronie bofłwa zdobi; całe iestwo iego z tak łatwo przenikłych złożone będąc cząstek, iż naymnieyfza niebacność przykrego iest mu uczucia przyczyną; w straż oddał krytyce

(\*) Bog nieznaioimy.



tyce przystępny bożnic swoich, którą bezoczną rozlądek y subtelne dotknięcie prowadzi; dowcip w dziełach kunsztow y piora daniny swoje przynosi; krytyka, nim ie przy ołtarzach gustu złożyć pozwoli, rozeznawa czy miłą być mogą ofiarą, strzeże, aby żadne kadzidło nie zaleciało bostwa, któreby przez zmieszanie źle dobrej woni, świeżość mogło odiać różom, odzieże Gracyi spełzić, parą nieczyłą zaćmić iasność kryształu. Niech tedy znają autorowie y kunsztownicy z iak dotkliwym bożkiem mają sprawę. Ja nawet o nim mówiąc, y iego opisując mieszkanie, w boiaźni iestem czyli przeciwko iemu nie grzeszę. }

{ Nie czyniłem o Geniuszu wzmianki, bo twardym u nas ieszcze snem uśpiony leży, ale y Geniusz, ten możny Pan, gustu iest hołdownikiem.

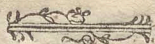
Do



Do obudzenia go żaden z naszych rodaków nie posunął się dotąd. Lekko ziednane pochwały, przekładając nad trwałą sławę, wolą ci, co u nas piorem pracują, winszować, chwalić, czy jest z czego czy nie masz, opisywać, tłumaczyć, po mirtowych krzaczkach przelatywać z gałązki na gałązkę, niżeli rzucić się o własney mocy y silnym polotem na gościniec nieśmiertelności.

Lecz postrzegam dopiero, że prożno opisałem idealny Gustu przybytek; pewnieysze (tym, co go znaleźć są chciwemi) winien jestem odkryć tego Boga mieszkanie. Niech idą do Świątyni w Knidos, (\*) iuż się tam przeniosł,

(\*) Świątynia w Knidos, Poema wierszem Polskim z prozy Francuzkiej P. *Montesku* imitowane przez Jmci P. *Jozefa Szymanowskiego*. To dzieło jest wzorem smaku dobrego y naydelikatniejszego sposobu pisania.



niosł, tam go w swoiey chwale zobaczą. Niech Kapłan tey świątyni rzuci za mnie swą ręką ziarko kadzidła w ogień, który roznieca, niech w sercu swym umieści hołd żywey y zawsze trwałey przyiaźni.

AUTOR



KAWA

*K A W A*

KOMEDYA

W JEDNYM AKCIE.

B 4

## OSOBY.

---

JEYMĆ PANI SOBĄNUDZKA.

JEYMĆ PANI TRZEPALKOWSKA.

JEYMĆ PANI SENTYMENCICKA.

ELIZA, Synowica Jeymć Pani Sobąnudzk-  
kiej.

JULUSIA, Panna.

JMĆ P. SZASTANSKI.

JMĆ P. SENSATKIEWICZ.

DORANT, Wuy Elizy.

WALERY, Amant Elizy.

FRYZER Jeymć Pani Sobąnudzkiej.

MICHAŁEK, Służący Jeymć Pani Sobą-  
nudzkiej.

*Scena w Warszawie w domu Jeymć Pani  
Sobąnudzkiej.*



## SCENA I.

JULUSIA, MICHAŁEK.

*Pokoy Jeymć Pani Sobanudzkiej, trzy sto-  
liki rozstawione po teatrze, na iednym  
książki y gitara, na drugim tambur,  
trzeci do kawy; ten ostatni nakrywa pain-  
czek y uprzęta pokoy; stołków dziesięć,  
między któremi ze trzy krzesetka.*

JULUSIA.

**M**ichałku! iak nakryiesz, pousta-  
wiayże te stołki, a powiedz Bar-  
barze, żeby śmietanki poty nie  
przełała w małe garnuszki, poki się nie  
ziada. Nasza Jeymć według zwyczaiu nu-  
dzi sobą; kilka razy ubrała się inaczey na  
głowę, zrzuciła robron, szlafrok wzięła,  
zdjęła



zdięła szlafrok, wzięła robion; lubo w te dni, w które nie miewa gości u siebie, nie lubi ięździć na spektakl, (\*) dziś iednak przykro iey, że dla nich w domu zostac się musi, y gotuiąc się na ich przyięcie w krzesle zasiadła, książkę trzyma y ziewa.

## S C E N A II.

SOBĄNUDZKA, JULUSIA.

SOBĄNUDZKA.

Któraż to godzina?

JULUSIA.

Mościa Dobrodziewko! wpól do szostey.

SOBĄNUDZKA.

A ieszcze nikogo nie maż (*idzie, bierze gitarę a potym książkę, potym do zwierciadła.*) Jakże ten czepek źle leży!

JULUSIA.

Można go poprawić, (*sieda Sobąnudzka, Julusia poprawia.*)

SOBĄ-

(\*) Spektakl słowo Francuzkie znaczące widowisko.





SOBĄNUDZKA.

Na cóż kręcić, równo go zwinąć; przy-  
nieś no zwierciadło-z gotowalni.

JULUSIA.

Czy dobrze tak Mościa Dobrodzieyko?

SOBĄNUDZKA.

Ale cóż dziś znowu robisz? patrzay, ia-  
keś mnie roztrzepała, a wiem że fryzera  
w domu nie masz.

JULUSIA.

Potrafię ia poprawić y przypudrować  
WęPanią Dobrodzieykę.

SOBĄNUDZKA.

Ale nie potrafisz, boś taka niezgrabna;  
pośliy prędzey po fryzera.

JULUSIA.

Idę Mościa Dobrodzieyko!



SCENA



## S C E N A III.

SOBAŃNUDZKA, (*trzymając zwierciadło.*)

Stroie y umizgi tych panien cała robota; nie im być sługami, ale imby y owszem sług potrzeba. A ia też tą gotowalnią tak się zatrudniam, iak gdybym o sroy dbała. Cóż z tym czynić? żyjąc z ludźmi, trzeba się choć czasem y niechętnie żenować (\*) dla nich.

## S C E N A IV.

JULUSIA, FRYZER, SOBAŃNUDZKA.

JULUSIA.

Jest Fryzer, Mościa Dobrodzieyko! zchwyciłam go na wylocie, ledwom go utrzymała.

FRYZER.

Mościa Dobrodzieyko! bo się śpieszę do Jeymć Pani Starościny, któreyim się na fzołgą

(\*) Żenować słowo Francuzkie wprowadzone w język Polski w Warszawie, a znaczące, przykrość sobie czynić, a bardziey poddać się niewygodnemu przymusowi.



fzostą obiecał; ma iechać na *operę*, y miałem iey grzebień w szynionie poprawić.

SOBĄNUDZKA.

Wierzę, że się ten grzebień często wymyka, kiedy te kłaki wszystkie, co ie ma na głowie nie iey są, bo wiem, że nie iey.

FRYZER.

Mością Dobrodzieyko! y owfzem y iednego włosa nie masz cudzego, wszystkie iey własne, bardzo gęste y długie.

SOBĄNUDZKA.

Na cóż to takie rzeczy gadać, kiedy wiem dowodnie . . . nawet onegdaj co w męskim kapeluszu była na balu, z pod szyniona wylazł nieostrożnie kawałek sznurka białego.

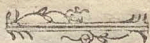
FRYZER.

Mością Dobrodzieyko! dalibog wszystkie włosy iey są, wszak ią nie dopiero fryzuję.

SOBĄNUDZKA.

Ah! iakże przyciszkasz, muszę Stefanka wziąć, bo ten chłopiec nieznośnie ciężką ma rękę. Julufiu, wszak nie iey włosy.

JULU.



JULUSIA.

Widziałam się onegdaj z Panną, co ją w wigilią była odprawiła, która mi toż samo powiedziała, że wszystkie loki y szynion przyprawny.

FRYZER.

Już Mościa Dobrodzieyko!

SOBĄNUDZKA.

To sobie póydź. (*Fryzer odchodzi*) Julusiu! kończcie, a prętko.

S C E N A V.

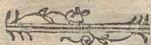
SOBĄNUDZKA, JULUSIA.

JULUSIA.

Mościa Dobrodzieyko! w mgnieniu oka skończę. Jeno szpilek kilka przypnę, ale iak Pani dobrze w tym czepeczku!

SOBĄNUDZKA.

Prawda, że nie źle, chociaż to tu nie wiele pomoże bydz ładną, a nie wiele zaszkodzi



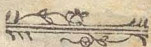
szkodzi złym gustem się ubrać. Nie masz gdzie się pokazać, ani też komu się podobać. A Walery nie ziawiłże się tu jeszcze dzisiaj, smutną wdzięczność Elizy zabierając w zamian smutniejszych daleko wyrazów miłości swoiey; przez wzgląd dla męża nieboszczyka tę jego synowicę trzymam u siebie, ale Bogu podziękuję iak ią ztąd Walery zabierze.

### JULUSIA.

Trzem się osobom dogodzi razem.

### SOBANUDZKA.

Co mnie to zapewne, ale bo nudna też to kreatura ten Walery! cnotliwy człowiek prawda, lecz do czegoż ta cnota dobra? chyba może do interesów, do dzieł publicznych, (a iuż y tam naprzykrzać się poczyna) ale proszę z samą tylko cnotą przyiść do kogo na wieczerzę, ieżeli wsiłkich nie rozziewa, tom nie człek. Jednak dobrze się zeszła ta para, bo y kochana nasza Panna Eliza, y to osobliwszego ułożenia stworzenie; chce to być rządzą, będzie to chciało wiedzieć, co się w domu,



domu, co się w gospodarstwie dzieie; iam nigdy do tego drobiazgu nie mogła przywyknąć. Ale dla Boga, gdzież to oni wszyscy siedzą, iużbym ich się rada zbyła; a zbywszy się ich, gdzież się obrócić? sam człowiek nie wie, co tu z sobą robić.

JULUSIA.

Mościa Dobrodzieyko! zapewne zaczną się nie zadługo zieżdzać.

SOBĄNUDZKA.

Gdyby ta Eliza inszą była, niż iest, dobracby można dla niey męża wydatniejszego daleko, niżeli Walery; iużci iest w kim wybierać, między tą nawet młodzieżą, co w naszey koteryi (\*) żyie; Pana Szaftańskiego naprzykład, cóż ty o nim mówisz?

JULUSIA.

Mościa Dobrodzieyko! żywy iest, z daleka go słyhać.

SOBĄ-

(\*) *Koterya* iest to słowo Francuzkie. które oznacza społeczność z małej liczby osób złożoną; y częŝto schadzających się z sobą.



## SOBĄNUDZKA.

Onby tego sam dosyć życzył, y przyrzekłam mu wszelkie w tey mierze staranie moje: lecz wątpię, żeby kiedy Eliza na to zezwoliła. Dorant Wuy iey także nie pomału będzie nam na przeszkodzie, y z Walerym prawda, że rzeczy daleko zafzły, choć tenby wzgląd był najmniejszy, bo *tandem* w kaźdey okazyi namyślić się wolno. Z Elizą mówić będę, lubo z małą nadzieją skutku, y Pan Szaśniłki nie zachoruie, choć nim ta *Dulcimella* wzgardzi.

## JULUSIA.

Walery tu idąc nie zgadywa pewnie intencyi WćPani Dobrodzieyki.

## S C E N A VI.

WALERY, SOBĄNUDZKA, JULUSIA.

## SOBĄNUDZKA.

Jakaż to grzeczność Wmć Pana! pierwszy przyjeżdżasz na kawę; lecz nie łobie ten pośpiech przypisuję, wiem komu mam mieć za to obligacyą.

C

WALE-



## WALERY.

Mościa Dobrodzieyko! y w tych nawet myślach, których się dogadywam, czy-  
nisz mi WćPani Dobrodzieyka krzywdę,  
wąpiąc o tym, że nie zawsze mi jest pil-  
no służyć iey.

## SOBĄNUDZKA.

Pod tak ścisły *examen* brać nie chcę te  
powody, które mi zdarzają widzieć tu  
Wmć Pana przed innemi, lecz pokazując,  
że y ia umiem być grzeczną: Julufiu bie-  
gay, niech tu Panna Eliza przyidzie. (*wy-  
chodzi Julufa.*)

## S C E N A VII.

## WALERY, SOBĄNUDZKA.

## SOBĄNUDZKA.

Siadayże Wmć Pan, proszę. Czy lu-  
bisz Wmć Pan na drugich czekać? gdyby  
to było twoim gustem, mój Dobrodzieiu!  
dawayże kawy, albo zbieray kompanią w  
Warszawie, upewniam, że się twojemu  
gustowi





gułtowi dogodzi. Wieki, iak tu siedzę, nikogo nie widać, znać to taka moda teraz; tym sposobem staie się gospodyni niewolnicą; rządzić czasem swoim iuż tego dnia nie może.

WALERY.

Zaiście przykra to jest rzecz. WćPani Dobrodzieyka pewniebyś rada była użyć iefzcze cokolwiek spektaklu?

SOBAŃNUDZKA.

Nie masz tam po co się tak bardzo kwapić; wiem, że dziś naprzykład pfa, kota, nie będzie; pewnie iaką niezabawną Polfzczyznę grają, słowem nie mogę mówić, żebym się wysmienicie bawiła na tych spektaklach; w naszey łoży dufzno, nie bardzo iafno, a potym niewiedzieć iakoś tego roku nic nie zażywia, nic nie ostrzy chęci widzenia, y być widzianą.

WALERY.

Jakem uważał, to WćPani Dobrodzieyka promenadę przekładasz nad inne zabawy.

C 2

SOBAŃ-



## SOBĄNUDZKA.

Bardzo źle uważał, mój Walery! ścieżki wydeptywać bez zamiaru, albo też toczyć się w pojeździe niewiedzieć dokąd, nigdy nie lubiła, a do tego, czy jestże to rzeczą podobną, dobrać sobie choć dwie osoby, z któremi by miło zamknąć się w karcie; to dla jedney trzeba szkło spuścić, dla drugiej podnieść, ta się spiesz, owa się opóźnia, niewiedzieć iak im dogodzić.

## WALERY.

Trudności w ułożeniu takowych party są nie małe, ale mając tylo przyjaciół, maż WcPani Dobrodziejka zawsze kogo odwiedzać y z kim się bawić.

## SOBĄNUDZKA.

Dayże pokóy, Walery, bo właśnie tak gadaż, iak nie tego świata człowiek, któż tu czyją jest przyjaciółką? y dokądże tu iędzić?.... Ah! to straszna rzecz, patrzayże, iak nie widać ich, tak nie widać.



SCENA



## S C E N A VIII.

ELIZA, JULUSIA, SOBĄNUDZKA,  
WALERY.

SOBĄNUDZKA.

Rozumiałam, że już dziś nie zniydziesz,  
cożes tak długo u siebie robiła?

ELIZA.

Różnie, Mościa Dobrodzieyko! haftowałam, bawiłam się muzyką, książką...

SOBĄNUDZKA.

Jakieżes to WćPanna księgi wartowała,  
ieżeli się godzi wiedzieć?

ELIZA.

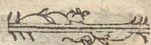
Zbior Historyi Polskiey X. Wagi.

SOBĄNUDZKA.

Winzuję WćPannie, że to czytać  
możesz, bo się domysłam, że to musi być  
arcy-niezabawne.

C 3

ELIZA



## ELIZA. 2

Polką będąc, wiedzieć, co się w kraiu moim działo, mam za zabawę; obcą w nim być nie chcę, wstydziłabym się tego.

## SOBĄNUDZKA.

Jeymć, widzę, na heroinę się edukuie; takiej żonki zazdrościć będą Jmci Panu Waleremu.

## WALERY.

Pewnieże, Mościa Dobrodzieyko! z wielu nawet przyczyn, y ten sposob myślenia, który względem kraiu swego odkrywa Eliza, szacunek ziedna iey bez pochyby u każdego z tych, co się zacnym uczuciem chlubić może. Potrafi, ręczę, szrodek utrzymać między zimnym niedbaniem o to wszystko, co się do iey oyczyzny ściąga, a czynnym, (przez intrygi) własnych zysków szukaniem, pod hasłem patryotyczney Heroiny. Gdyby ta plec tak słusznie umyślem władająca naszym, którey iedno spoyrzenie nadgroda być może, y karą, pochwałą lub obwinieniem, innym chciała poglądać okiem na tych, co dobrze czynią, innym na tych, co nic, lub

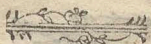


lub źle czynią, ożyłaby miłość sławy, y tylokrotne narodu skazy ust y oczu piękných ruszenia zatrzećby potrafiły; dobre Polki walecznych y rzetelnych Polaków plemię wskrzesiłyby zapewne.

## SOBANUDZKA.

Wmć Pana słyszeć mówiącego, jest to tak dobrze iak Swadę Ciwilną czytać (wszak pono macie książkę, co się tak zowie.) Ja zaś mówię, że w to wszystko wchodzić nam kobietom nie należy; byle męszczyzna umiał nas zabawić, niczego więcej po nim nie mamy prawa domagać się; wiadomości zaś tego, co się dzieie, albo działo w kraiu, lub też w nim się stanie, wcale dla nas nie potrzebne; najpierwey, gdzież nam czas na to wystarczy? powtore niezmiernie to nudne rzeczy. Jednak pokazując Wmć Panu, że nie jest wcale nieczułą na to, co się w kochaney Oyczyźnie działo, otoż powiadam mu, że dość mnie zabawił ten kawałek historyi, co to mi powiadali o tym Królu Łokietku. Jakoż to *atandryssuięca* (\*) myśl, wystawić

(\*) *Atandryssowanie* jest to słowo Francuzkie, przyjęte także do dykcyonarza biesiad Warszawskich,



stawić sobie maciupciego Królika, co go to nie było nad łokieć, ofobliwie, ieżeli przy takim wzroście kształnym był y proporcjonalnym.

WALERY.

Co do tego punktu ostatniego w wątpliwości zostawiam nas Dzieciopisowie; w grubyh też to wiekach żyli; lecz przez wzgląd na jego zwycięstwa y na to, że był oycem *Kazimierza Wielkiego*, pozwol WcPani Dobrodzieyka swoiey imaginacyi wystawić go sobie miluchnym.

SOBĄNUDZKA.

Otoż czynię to dla przyjaźni Wmć Pana; już tedy zupełnie oświadczam się za *Łokietkiem*; a ieżeli takim był, iakim go widzę w tym punkcie, to Dobrodziey musiał być, Dobrodziey. Lecz Kroniki porzuciwszy, powiedzże mi Wmć Pan, Szwagier mój Dorant, czy stanąłże, czy nie stanął? wie dzieć nigdy nie można, gdzie jest, kiedy będzie.

WALE-

y znaczy rozrzewnienie; atandyssująca myśl, rozrzewniająca myśl



WALERY.

Mościa Dobrodzieyko, wiem dowodnie że dziś miał przybyć.

SOBĄNUDZKA.

Dla interefu samegoż Wmć Pana dobrze by było, żeby się tu iuż znaydował: bo podobno chwile długie zdawać się muszą Wmć Panu.

WALERY.

Kto spoyrzy na Elizę, łatwo o tym sądzić potrafi. Dorant, iak miarkuję, niezawodnie stanąć musiał, skoczę do niego, y za pozwoleniem WćPani Dobrodzieyki z nim się tu wrócę.

## SCENA IX.

SOBĄNUDZKA, ELIZA, JULUSIA.

SOBĄNUDZKA.

Chodźże, moja Eliziu! niech ci to przypnę inaczey, nie do twarzy ci tak. (*poprawia Elizie na głowie.*) Ale kochaneczko! nie dość to być ładną, gustu trzeba nabie-



rać; gust wdzięki nadstawia; mało ich jest takich, coby się same przez się utrzymać mogły. Julusiu, dayże mi szpilkę (*Julusia pomaga, Sobąnudzka pod brodę trzyma Elizę, y mówi.*) Oczy piękne u niey.

JULUSIA.

Sliczne!

SOBĄNUDZKA. (*a parte do Julusi.*)

Oh co sliczne, to exageracya. (*do Elizy*) Moia Panno! wiesz, iak cię kocham, do szczęścia twoiego interesować się mam za słodką powinność; cóżeś w umyśle uradziła swoim, czy iuż nieodmiennie ma być Walery ten, nad którym wybor się twój zastanawia?

ELIZA.

Cóżby we mnie iaką sprawić mogło odmianą? wszystko mi być stałą doradza, skłonność, zezwolenie krewnych, przyzwyczajenie wszelka.

SOBĄNUDZKA.

Skłonność wypróbować należy, zezwoleniem krewnych chęć WćPanny rządzić będzie,





będzie, przyzwoitości zaś inney nie znam  
iäk być szczęśliwą.

ELIZA.

Tego się zupełnie z Walerym spodzie-  
wam.

SOBĄNUDZKA.

Zupełnie? winszuję całym sercem; idzie  
to do gustu; może być pocziwym, ale  
co zabawnym (wybacz mi, Eliziu! wszak  
my tu w poufałości mowiemy) ale co za-  
bawnym..... bo tandem będąc ustawnie  
mądrym, komużby się naprzykrzyć nie  
można, a dopieroż żonie, a twóy Walery  
takim chce być.

ELIZA.

Nigdy tego nie postrzegła: lecz dla  
dalszey moiey w życiu informacyi, po-  
zwol mi się WćPani Dobrodzieyka spy-  
tać, iakimże męszczyźnie być trzeba, chcąc  
sobie na zaletę zasłużyć?

SOBĄNUDZKA.

Oto moja Panno! zupełnie nie takim,  
iäkich tu część ich naywiększą widzę, dłu-  
goby



goby o tym mówić trzeba, a muszę, nim kto nadejdzie, powiedzieć ci, że się podięła zdaleka wyrozumieć z ciebie, czyliby mógł błysnąć dla Jmci Pana Szaftańskiego promyk nadziei iakiey? lecz usta mi zamknęłaś; iednak między młodzieżą, naybliższą dobrego tonu, mieścić się może.

ELIZA.

Mościa Dobrodzieyko! załugom iego nie przeczę: lecz widzi mi się, że w sposobach myślenia częstobyśmy się różnili.

SOBĄNUDZKA.

Nie nagłę cię, moia Panno! wyperfwadować sobie potrafi Jegomość co być nie może. Dam mu sprawę, iako wierna Ambasadorka z niepomyślney negocyacyi staraniom moim powierzoney. Ale kochanko! nie admiruiefzże te Damy, y tych Ichmościów?



SCENA



## S C E N A X.

JMC P. SZASTANSKI Y PRZESZLI  
AKTOROWIE.

SOBĄNUDZKA. (*do JP. Szastańskiego.*)

Jakżeś się okrutnie poranił, mój Dobrodzieiu! dla czegoż nie późniey?

JMC P. SZASTANSKI.

Pani moja, dziwnieź to pomyslnie wypada dla wszystkich, że w sądowych dykasteryach nie wolno ci zasiadać, bobyś, iak widzę, czas skracając, gotowa czleka osądzić w lot, nie pozwoliwszy mu nawet momentu do iustyfikacyi.

SOBĄNUDZKA.

Ta wcale tu mieysca mieć nie może, wiesz Wmć Pan dobrze, że u mnie z kolei dziś kawa, wiesz ieszcze lepiej, że choć sama do drugich późno przyieżdżać lubię, strasznie iednak nie lubię na drugich czekać. Wmć Pan dopiero się teraz stawiasz, czyż potrzebna iustyfikacya tam, gdzie wi-na oczywista?

SZA-



SZASTANSKI.

Ale czyja?

SOBĄNUDZKA.

Winc Pana bez zawodu.

SZASTANSKI.

Otoż nie, Mościa Dobrodzicyko!

SOBĄNUDZKA.

Czyiaż tedy?

SZASTANSKI.

Jeymć Pani Sentymencickiey, która zaiechawszy do Jeymć Pani Trzepatkowickiey, żeby ją tu przywieść, zastała nas tam kilku; właśnieśmy gadali o niespodzianym rozstaniu się Kleona z Dorymeną; wymknęło mi się słowko na obronę Kleona, Jeymć Pani Sentymencicka, która spraw płci swoiey przeciwko naszey generalną jest agentką, powstała na mnie, zasiadła w krzesło y oppugnowała z uniwersalney miłości przeciw wszystkim argumentującym, więcey iak pułtory godziny;

broni-



bronilem propozycyi moiey, ile mogłem; było nas y więcey iednego zdania; tandem spędzony z placu, lecz nie pokonany, stawam przed obliczem WćPani Dobrodzieyki, y mam nadzieę, że nie mnie iuż pociągniesz do odpowiedzi za późne ziechanie na iey kawę.

SOBĄNUDZKA.

Ta exkuza ma pozor iakiś za sobą: lecz długim wyczekiwaniem znudzona, oslabioną czuie w sobie skłonność do klemencyi, więc ani mogę uznać Wmć Pana zupełnie bez winy, ani też żal mój całkiem mu darować, ale powiedzże, czy bardzo się unosiła nasza nieofzacowana Sentymenticka?

SZASTAŃSKI.

Wiadomo WćPani Dobrodzieyce, że skoro wpada w unofnienie się, to nie zaraz y nie lada czym się uspokoi.

SOBĄNUDZKA.

Daycież iey pokoy; cierpieć nigdy nie będę, żeby przy mnie o moiey przyjaciółce, pozwolił kto sobie myśleć nawet nie  
z tym



z tym uwielbieniem, z którym ja jestem dla niey; wiesz z jaką żywością jestem w przyjaźni. Cóż to komu wadzi, że przy tylu przymiotach, czaſem u Sentymenci-ckiey w głowie gore! że często ſię przenoſi z tego ſwiata na ſwiat iej właſnego zupełnie utworzenia; żywy dowcip, y czułości doſtatek ſprawują to. Zkądże Wmć Panu wpadać w te krytyki? a Wmć Pan już to ieſtes bez ale, bez niedoſkonałości żadney?

SZASTANSKI.

Pani moja, tey wyborney o ſobie nie mam opinii, rozumiem nawet, że nie maſz tego *ale*, coby ſię we mnie nie znajdowało: lecz czemuż mnie o krytykę obwiniaſz? Pytałaś mnie ſię Wmć Pani Dobrodzieyka, odpowiedź iej dałem, ale o tych łateczkach (w Sentymenci-ckiey myślenia ſpofobie znajdujących ſię,) nie przyſzłoby mi było nawet pamiętać, gdyby mi ie nie był napomknął przyjaźny ięzyczek, który ie przypiął.

SOBĄNUDZKA.

Między ſlicznemi przymiotami, które mi ſię tego wieku męſzczyzni dyſtingwują



ią w postępkach swoich względem kobiet, y ten się znajduie, że się każdego słowa przekręceniem złośliwym bawić lubią. Pewnie chcesz Wmć Pan w mówić we mnie, że to ia przyjaciółkę krytykuję, wszak tak? przyznay się, bo czemużbyś nie wolał złą iak dobrą mieć o białogłowie opinią; iest to Wmć Panów wszystkich naywiększą teraz pociechą.

## SZASTAŃSKI.

Dla mnie naywiększą iest pociechą palić ofiary wdziękom y piękności, y do tego punktu bierze nademną górę duch rycerstwa, że gotow iestem nie tylko na harc wyiechać, utrzymując wszystkie Dam doskonałości, ale nawet drobne ich defekty, a raczey omyłki przyiąć na siebie, byle im to folgę iaką uczynić mogło, byle im wygodnie z tym było; więc y w teraz wynikłey okoliczności czekam tylko rozkazu Wć Pani Dobrodzieyki.

## SOBAŃNUDZKA.

Szkoda, że w ięzyku naszym te słowo *fat* (\*) żadnego nie ma znaczenia, bo że się, rzecz

(\*) *Fat*, iest to słowo Francuzkie, które derywacją swoją bierze od *fatuité*; *fat* iest to człowiek pełen



rzecz sama w kraiu znayduie Wmć Pan ie-  
steś dowodem; ale przerywając ten dy-  
kurs, y na poniżenie, (ieżeli to rzeczą  
jest podobną) miłości własney iego, po-  
wiem mu też, że wiernie dotrzymując sło-  
wa, wytłumaczyłam Elizie intencye Wmć  
Pana; sama to przyświadczy: lecz słowa  
moie

ten próżności y miłości własney, który siebie  
wyfoko szacuje, w słowach y w minach wyda-  
je się z tym ustawnie; rozumie że mu się żadna  
kobieta nie wybiega, przegwizdywać lubi; Fato-  
wie są iedni trzpiotowaci, drudzy poważni. Fa-  
tostwo okazuje się w każdej rzeczy, w stroiu,  
w ruszeniu, w chodzeniu, w upodobaniu zby-  
tecznym w swoiey figurze.

Fatów dwie są klasy; Fatowie pierwszey  
klasy żyjący w najlepszey kompanii dobrym  
gustem się stroją, y w tym chluby szukają; dru-  
giey klasy fatów poznać można po chęci przesa-  
dzoney naśladowania pierwszey klasy, po kado-  
ganach (a) iak snop grubych, po zapudrowanych  
grzbietach, po fertaniu się, po głośnym śmie-  
chu. Obie klasy chlubić się osobliwie lubią ta-  
skami kobiet, y temi nawet, które nie odbierali,  
słowem, fatostwo jest to zbior próżności, fa-  
mochwalstwa, przysad y grymasów. W każdym  
stanie, w każdej professyi, niemal w rzeczy ka-  
żdey fatem pokazać się można, albo zbyt nie  
ceniąc wiadomość, lub zręczność swoią choć  
istotną, albowi też chcąc uwodzić drugich w opi-  
nię o swej wartości w jakimkolwiek bądź wzglę-  
dzie, wymiar sprawiedliwy przechodzącą.

(a) Kadogan, jest to nazwiśko sposobu wiazania z tyłu  
włosow u męszczyzn; chcąc kadogany czynić okaza-  
łe, bierze się do własnych włosow duży pęk cudzych,  
y pudru funtów kilka.





moie stały się próżnemi; przypisać ten sukces niepomyślny okolicznościom, nieczułości Elizy, lub moiej niezręczności, w Wmć Pana zostaje się obraniu.

## ELIZA.

Przewidziałaś znać WćPani Dobrodzieyka, że mój ambaras w tey mierze stać się może dla niey zabawą, iednak winę z okoliczności, y z WćPani Dobrodzieyki zdeymuję, na siebie ią biorę całą, czuję, iż nierozeznaniu mojemu przypiszą to na świecie, żem podchlebne tak grzeznego kawalera zamyśli, nie przyjęła, innemi zastawując się obowiązkami.

## SZASTANSKI.

Rozumiała Jeymć Pani Sobąnudzka, że ma przyczynę mściwą się pokazać; myśli przenikać grzechem często stać się może, w oczach dam osobliwie, y ten grzech podobno popełniłem. Co się zaś ściąga do propozycyi (bardziej dla mnie w celu szczęśliwych, niż dla ciebie, Elizo, podchlebnych) pozwolisz mi obszerniey przełożyć ie sobie w zręczniejszey porze, y



wierzyć oraz temu, że nie potrafisz być na  
wierne zaśluga nieczułą.

SOBĄNUDZKA.

Nie wiem iakby się daley ten rozhovor  
ciągnął, prawda, żem trochę znienacka  
dała do niego pochop; na wasze szczęście,  
reżta też naszey kompanii gromadzi się.

S C E N A XI.

TRZEPAŁKOWSKA, SENTYMENCIC-  
KA, SENSATKIEWICZ, PRZESZLI  
AKTOROWIE.

SOBĄNUDZKA.

Już co tego wam nigdy nie daruję; czy  
możnaśz tak nierychło przyjeżdżać? wła-  
śnie was moią dobrocią pfuię; powinna-  
bym was niegodziwie przyiąć, a iak na  
złość, tak mi się zestroiły, że na nie pa-  
trzyć tylko trzeba, a do gniewu czasu nie  
maśz.

TRZEPAŁKOWSKA (*ściska ją y całuje.*)

Kochaneczko! prawdziwie nie moia wi-  
na; żebyś wiedziała, com dzisiaj miała  
do czynienia; połowę Warszawy oblecia-  
łam;



łam; byłam u kupca, który dopiero wczoray z Paryża przyjechał, y chciałam go złapać na samym wyskoczeniu z kolaski, żeby mnie nikt nie uprzedził; potym na reytfzuli byłam, y na reszcie w Zamku na Sessyi; zawlekli mnie tam, mówiąc, że to ciekawa rzecz się patrzeć, iak to tych Deputatów na Seymie obierają.

## SOBĄNUDZKA.

Jakich Deputatów? co ona gada?

## TRZEPAŁKOWSKA.

Ale tych Deputatów, co to z Perma-meisem siedzą, albo ja tam wiem, y znu-dziłam się iak pies. Ale kochaneczko! nie maszże tu źwierciadła? bom sobie popsuła na głowie y wszystko pototała; oto jest, (*idzie do źwierciadła,*) gdybyś wiedziała, iakich sobie nakupiłam gałganków; ah! Moście Państwo, delicje iedyne!

## SENTYMENCICKA.

Bogu dzięki, że się potrzepała do tego źwierciadła, boby sposobu nie było docisnąć się do ciebie. Przynajmniey na mnie

D 3

nie



nie masz przyczyny gniewać się, bo ja punktualnie do Trzepakowskiej przyjechałam o piątej; ale cóż z taką głową robić? Niechże cię uściskam sobie; iakżeś mi y świeża, y piękna!

SOBĄNUDZKA,

Komu to o tym mówić! uprzedzaś grzecznie to, co ja tobie szczerze mówić chciałam; ale siadajcież proszę, przynajmniej momentik pobądźmy z sobą. Julufiu! każże nam kawy przynieść; Trzepakofiu! iużże się nie trzpiotaj, a do nas się zbliż.

TRZEPAKOWSKA.

*(Porzuciwszy zwierciadło, po wszystkich stolikach przegląda, co na nich jest; iak ią Sobąnudzka woła, haś na Tamburze ogląda.)*

Jakiż to ładny wzorek wybrałaś do tey kamizelki! ale co za złoto! uśtąp mi choć iedną szpulkę; nigdzie takiego dostać nie mogę.

SOBĄ-



## SOBĄNUDZKA.

Chodźże ieno tu, to ci już nie iednę, ale dwie szpulki dam (*Trzepałkowska przychodzi y całuje ją; Sobąnudzka bierze ją w pól.*) Nie podobna żyć z tobą; ale powiedz mi, co ty z sobą kochaneczko! robisz? codzien jesteś kształtnieyszą, iaki to stanik!

## TRZEPĄLKOWSKA.

Prawdziwie, że nic nie robię, nawet się nie sznuruję, o patrzaj; to właśnie tak, iak rozumieją, że ciasne trzewiki noszę, a ledwie się trzewik trzyma na nodze, widzisz? (*noga trzęsie na pokazanie, że trzewik nie ciasny.*)

## SOBĄNUDZKA.

(*Kawę przynoszą, Julusia nalewa na pobocznym stoliku, roznosi lokay, y ma baczną filizanki odbierać.*)

Zasiądźcież raz, proszę was bardzo. (*do Sentymentecickiej.*) Wcalem nie kontenta z ciebie dzisiaj; iakaś mi jesteś wniwecz obrócona, y w mglistym humorze!



## SENTYMENCICKA.

Prawda, y z tym się taić nie mogę; głowa mnie boli niezmiernie; ta moja czułość niešťczęśliwa zepłuciem iest mego zdrowia. Byłam u tey niebogi Selimeny; wyieźdża iutro z Warszawy na całą zimę; dziwnie iey się tego nie chce; zeszłochałam się z nią okrutnie, bo dobra białogłowa iest extra.

## SOBĄNUDZKA.

Y czegoż wyieźdża?

## SENTYMENCICKA.

Cóż ma robić, kiedy się mąż koniecznie uparł.

## TRZEPALKOWSKA.

Mąż? y taki to on iest niewyperfswadowany! a iabym mu wyperfswadowała.

## SENTYMENCICKA.

Z drugiey strony nie bardzo widzę, czego iey tak strażnie żal Warszawy, bo choć nieofzacowana kobiecinka y serdecznie ją lubię, ale ani gatunek rozumku iey,



iey, ani wychowanie nie iest takie, żeby się bez Warszawy obeysć nie mogła. Należy w kompaniach o takich rzeczach mowa, które podobno nie zawsze poymuje, ton inży, z tym wszystkim okrutnie mi iey żal.

## SZASTANSKI.

Niech mi się godzi spytać, czyli Pani zezłochala się nad gatunkiem iey rozumku y wychowania, czy nad iey wyjazdem z Warszawy?

## SENTYMENCICKA.

Ufaziłeś się Wmć Pan dzisiay w passyą mnie wprowadzać.

## SOBĄNUDZKA.

Nie tylko WćPani się te szczęście dostacie, ale y mnie. Powiedzcież mi proszę, iakże się bal wczorayszy udał? nie mogłam być na nim, bo mi krawiec suknie popsuł, w zły mnie to humor wprowadziło, y wzięłam rezolucyą nie iechać, a do tego przyznaię się, że nie umiem znajdować te ziazdy zabawnemi?



## SZASTANSKI.

Według mnie bal się wysmienicie udał, mieysca y światła było dofyć, kolacya wyborna, wszyscy wesółemi być się zdawali.

## SENTYMENCICKA.

Winzować Wmć Panu trzeba, żeś tak łaskawym okiem na wszystko patrzył, prócz wesółości, może, że inne okoliczności znajdowały się w istocie. Co ia, tom sobie w kątku zasiadła, y złapałam naszego kochanego Filozofa, z którymeśmy sobie różne obserwacyiki czynili. Mości Panie Sensatkiewicz! wszak prawda?

SENSATKIEWICZ (*poważnie tabaki zażywając.*)

Było to szczęściem moim; ia sobie zawsze iadę na te publiczne mieysca, iak obserwator (*śmiecie się*) ha! ha! ha! iak obserwator; iuż mnie w tym znacie Wmć Państwo.

## TRZEPAŁKOWSKA.

Co ia, tom żadnego tańca nie opuściła, ale prawdziwie z biedy.

SZA-





SZASTANSKI.

Przynajmniej dla moiej konsolacyi  
przyznacież Wmó Państwo, że wiele Dam  
było, y pięknych, y pięknie postroio-  
nych.

SENTYMENCICKA.

Naprzykład?

SZASTANSKI.

Naprzykład Orfiza,

SENTYMENCICKA.

Ah dla Boga!

TRZEPAŁKOWSKA.

Ah dla Boga!

} razem.

SZASTANSKI.

Jakże! nie? co mnie, to stróy y figura  
iey zdawały się naywiększey być świe-  
żości.

SENTYMENCICKA (*z śmiechem głośnym.*)

Czy słyszysz Trzepałkosiu? Orfizy figu-  
ra y stróy naywiększey świeżości; ale bo  
to



to ci mężczyznie najmnieyszego gustu nie  
maią.

TRZEPAŁKOWSKA.

Czy możnaż to mówić? iak istny czu-  
pigrzał wyglądała, ale Ichmciom, byle ia-  
skrawo y nagwazdano się ubrać, to się wi-  
dzi pięknie.

SENTYMENCICKA.

Filozofie! cóż ty mówisz na pochwały  
Orfizy?

SENSATKIEWICZ (*z uśmiechem poważnym.*)

Ha! ha! pełen pobrażania, pełen po-  
brażania Jegomość.

SOBĄNUDZKA.

A byłaż tam Dorymena?

SENTYMENCICKA.

Było niebożatko; patrzeć na nią nie mo-  
gę bez poruszenia; z indygnacją widzia-  
łam tego Kleona, co iey nigdy nie wart,  
siedzącego u kolacyi, y popisującego się  
z appe-



z appetytem swoim, iak gdyby nic sobie nie miał do wymawiania.

## SZASTANSKI.

Siedział prawda u stołu: leczem uważał, że obarzanek ieden, całym iego był pokarmem; z okam go nie spuścił, ciekawym będąc, iak też sobie w tey okoliczności postąpi.

## SOBĄNUDZKA.

Tak sobie postąpił zapewne, iakbyś Wmć Pan uczynił w podobnym razie; bo dorozumiewam się, że w ich myślenia sposobie żadney nie masz różnicy.

## SENTYMENCICKA.

Dorozumiewanie te możesz nawet w przeświadczenie zamienić; wszak Jegomość naygorliwszym Kleona jest obrońcą; dopiero wadziliśmy się o to do zębów, takich nam dzikich rzeczy napowiadał, tak nas zagłuszył (bo Ichmć kiedy im racyi nie staie, to wrzaskiem y głosem od naszego filnieyszym wojują) tak nas, mówię, zagłuszył, że aż Sensatkiewicz zabierał się do odpowiedzi, ale Jegomość umknął.

SENSAT.



## SENSATKIEWICZ. (\*)

Nie uspiłem prawda dać odpowiedzi Jmci Panu Szastańskiemu, bo ia Mościa Dobrodzieyko! iak to WcPani Dobrodzieyka wiesz dobrze, nie lubię letko, ani powierzchownie rzeczy brać, tylko z gruntu. Zacząłem ważyć racye *pro y contra*, a tym czałem Jegomość się wyfunął, — ale to pewna, że w materyach, które się ferca tykać mogą, — nie mówię dla wszyfkich, bo natura (a ta iest źródłem wszyfkiego) nierówne uczyniła czułości podziały, tak dalece, że naydrobniejszych okoliczności wielo czy mało-ważność do determinacyi instynktu sentymentowego bardziey, iak rozumowania moralnego należyć może. Ztąd konkluzya ta nieochybna, że do tych czas nie mogą być u siebie przeświadczoným, kto w tey sprze-  
czce

(\*) Sensatkiewicz obrazem iest tych ofob widywanych czałem w spoleczności, ktorych natura osadziła na szczupłym wydziele rozumu, ktorzy ten niedostatek sztukuią poważnemi minami, zawilym y niezrozumianym sposobem tłumaczenia się, cncąc głębokość udawać, iak tu Sensatkiewicz czyni; sami o sobie powiadaią, że są Filozofami, y ziednywaią u niektórych aprobate tego tytulu.



czce winnięszym, Kleon, czyli Dorymena; sądzę iednak z przeproszeniem Jmć P. Szastańskiego, że Kleon.

#### SZASTANSKI.

Przyznay Filozofie, że nie iestecie y wy bez miłości włafney, bo wolałeś przyjaciela wniwecz obrócić, niżeli nie popiśać się z tym rzadkim talentem, który posiadałz do wyłuszczenia kaźdey kwestyi. Gonileś mnie z temi filnemi argumentami od domu Jeymć Pani Trzepałkowskiey aż tutaj, y w oczach tych Dam ranileś mnie niemi; wybacz mi, wybacz, zniknął Filozof teraz przed człowiekiem. — Co się zaś ściąga do tego sporu, w którym dosyć byłem niezczęśliwym różnić się z zdaniem z Jeymć P. Sentymercicką, mówić muszę, że Kleona szcęgulnieyszą obronę zaiąłem, w obronie ogulney, od tych zarzutów, które Jeymć płci naszey czyniła.

#### SENTYMENCICKA.

Jakoż niesprawiedliwie bardzo! Bo *tandem* co Jegomości uraziło naywięcey, to iest, że m utrzymywała, iż delikatność y  
iey



iey ustawy, są rzeczy męszczyznom rzadko, jeżeli nie zupełnie, nie znaiome.

SOBĄNUDZKA.

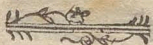
Alboż Ichmć ieszcze iakową do tey znaiomości formują pretenfją?

TRZEPAŁKOWSKA.

Prawda, że żaden męszczyzna, ale bo to żaden nie zna delikatności. Wmć Panowie wszyscy umiecie tylko kobiety ofzukiwać, z rozumu wyprowadzić, attencyi żadnych nie macie, ani przy ludziach, ani bez ludzi, o nikogo szczerze nie dbacie; wolno się gniewać, ale to prawda.

SZASTANSKI.

Wiadoma wam iest pewnie, Moście Damy, odpowiedź lwa w owey bayce, któremu, gdy ktoś pokazywał obraz wyrażający lwa od człowieka pokonanego, rzekł: „ma, cie szczęście, że nikt z nas malować nie „umie.„ Ale śliczne Niebianki, górność waszych maxym (niekzemność okazując nam naszą) w rozpaczby nas pewnie wprawiała, gdybyście nas (z sępując przez zapomnienie  
czafem



czafem z obłoków) nie pocieszały; rozumie-  
cie, że niedościgłe są wasze postęпки, ztąd  
omyłki wasze, ztąd nasza konfolacya.

## SENTYMENCICKA.

Ten dyskurs mnie w ustach Wmć Pana  
nie zadziwia, choć mogłby być mniej  
ufzczypliwym. Usiłujesz zwrocić na nas  
ostrze tych argumentow, które was potę-  
piają, przyznay, że źle kobiety traktu-  
iesz.

## SZASTANSKI.

Choway Boże! nikt bardziej nie zna  
odemnie, że są społecznosci ozdoba y ży-  
cia rozkoszą; wiem, że y w ich fercach  
prawdziwa się często mieści czulość; lecz  
przez te słowa, które mi się wymknęły,  
y o które mnie WćPani strofuiesz, indy-  
skretnym tylko pokazałem się, wyiawia-  
jąc sekret tyranek tych, które nas sądzą tak  
furowo, a siebie tak łagodnie.

## SENTYMENCICKA.

Bo lepiej od drugich znaią, co jest mi-  
łość.



SZASTANSKI.

Doloż WćPani, włafna.

## S C E N A XII.

DORANT, WALERY, PRZESZLI  
AKTOROWIE.

SOBĄNUDZKA.

Pożądanego witam gościa ferdecznie.  
Pozwolicie Wmć Państwo, żebym miała  
honor im prezentować Doranta Wuia Eli-  
zy. Jużesmy też zaczęli byli powątpiwać,  
widzieć kiedy Wmć Pana w Warszawie,  
przetrzymałeś chęci nafze.

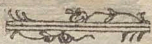
DORANT.

Spiefzyłem się, ile mogłem, ale to na-  
mi wieśniakami czas bardziey rządzi, niż  
my czafem.

SOBĄNUDZKA.

Zawfze ia to słyszę, że na tych wfiach  
macie wiele do czynienia, ale nie poymu-  
ię, co takiego, bo fiadywałam ci y ia cza-  
fem





tem na wsi, a prawdziwie znaleźć nie mogłam inney dla siebie zabawy, iak tęsknić nie miłośnierne.

DORANT.

Wierzę moja Pani! bo iestście przyzwyczajone z łyżką tylko przychodzić do stołu, a gdybyście się chciały popytać choć o to, co na stół dadzą, to już gotowa zabawka; wiedzieć co się w domu dzieie, iak w mieście tak na wsi, płciły wam nie zepfuło. Niech się nauczy kobieta, być z rana gospodynią, a przez resztę dnia zabawną y miłą, mniey iey tęsknota dokucać będzie.

SENTYMENCICKA.

Jak to? chcesz Wmć Pan, żebyśmy w szpizarni gotowalnie nasze rozkładały?

DORANT.

Nie iest to moją myślą, ale wiedząc, co się w niey znajduie y po czemu, więceyby się wam zostało na stroie, a bez brania na kredyt.



## TRZEPAŁKOWSKA.

Co ia, tobym wolala całe życie w koszu-  
li chodzić, iak rzeczami tak nieświeżemi  
się zatrudniać.

## SOBĄNUDZKA.

Wmć Pan przecie z nami przez zimę  
zabawisz, wszak nie przyjeżdżasz iak po  
ogień?

## DORANT.

Wiesz WćPani, co mnie sprowadza?  
dla Ichmć (*pokazując na Walerego y Elizę*)  
ziechałem tu, y dla rozmowienia się z  
WćPanią w sprawie iey, która wnet na  
stoł poydzie, pilny to interes, bo o całe  
iey dożywocie idzie. Skoro wam iuż nie  
będę potrzebnym, do domu spieszyć mu-  
szę.

## SOBĄNUDZKA.

Syna zostawisz nam przynajmniej na  
karnawał, wszak przywiozłeś go z sobą?

## DORANT.

Nie Mościa Dobrodziewko! jest teraz na  
funkcyi Deputackiey, potrzebniejsze mu  
to,



to, iak karnawał; choć ia tego nie ganię, żeby się młodzież bawiła, ale tych ganię, co tylko o zabawkach myślą. Być kraio-  
wi użytecznym, dobrą reputacyą zagruntować sobie, to pierwszy młodego człowieka obowiązek, a co mu czaſu zbędzie od tego, niech zabawom poświęci.

SOBAŃNUDZKA.

Załużę, że go nie będziemy widzieć, śliczny kawaler! Sentymercicko! znalazł go?

SENTYMENCICKA.

Nie mogę sobie przypomnieć.

SOBAŃNUDZKA (*do Doranta.*)

Zapewneś go już przebrał po francuzku?

DORANT.

A to na iaką pamiątkę, anim go przebrał, ani on o tym myśli.

TRZEPAŁKOWSKA.

Jakże to y ładny kawaler y w kontufzu? Ale iak to być może? Do czegoż go zażyć

E 3

można



można, w kompanii naprzykład y na balu? to tedy nie musi kontredanfow tańcować?

DORANT.

O! moja Pani, kogo Pan Bog pięknie stworzył, to mu w każdym stroiu dobrze, a do kontredanfow, jeżeli tego koniecznie trzeba, to może poły zagiąć.

TRZEPAŁKOWSKA.

A pfe, iakże to nieszykownie; z prze-proszeniem Wmć Pana komparacyi nie maż. Sam Wmć Pan powinienbyś się przebrać, dalekoby mu lepiej było; wie-rzay mi, inży figura byłaby zaraz, gdy-bys tupał przylepił, te wąsy ogolił.....

DORANT.

Y kontredansa poszedł? ślicznegoby ze mnie wystrychnęła Francuza! choć się te-raz zagaściły te transfiguracye, iednak mnie się ielźcze ta zaraza nie chwyciła. Mowią prawda, że stroy czleka nie czyni, choćby y o tym kwestyą wrzucić można (czyli y to, lubo małą rzeczą się zdaie, nie ma influencyi nad myślenia sposobem w  
wielu



wielu okolicznościach) ale tey wzgardy dla stroiu własnego y preferencyi szczegulnie z stroiu dla tych, co w obcym chodzą, a tak zupełney cierpieć nie mogą, y nie poymię, iak się w rozumney głowie mieści.

SENTYMENCICKA (*wstawiając.*)

Kochanko! nim się ta materya udecyduje, czasby nam podobno iechać na komedyą, ieżeli chcemy ieszcze kawalek baletu zarwać.

TRZEPAŁKOWSKA.

Nie śpieszmy się, bo ieszcze samą komedyą zastaniemy, okrutnie długa, BLIŻNIĘTA grają po polsku, te co to z francuzkiego tłumaczone, strasznie te komedyą lubię w tym języku, a drzymię na niey kiedy po polsku; iakoś ona się to śmiesznie nazywa po francuzku. ....

SZASTANSKI.

*Les Menechmes.*



TRZEPAŁKOWSKA.

A, a, tak jest Meknem.

SZASTANSKI.

Ale nie Meknem, Menekm.

TRZEPAŁKOWSKA.

Prawda prawda, Meknem, Meknem.

DORANT.

Pani choć polszczyzną gardzi, a podobno nie tęga po francuzku.

SENTYMENCICKA.

Czafu darmo nie traćmy, wszak u mnie iesteście na kolacyi; Sobanudzka, iedziez z nami teraz?

SOBĄNUDZKA.

Nie wiem, miałabym ci interessu kawalek z Jegomcią (na Doranta pokazując.)

SZASTANSKI.

Może WćPani Dobrodzieyka nie wiesz, że nowy balet daią dzisiaj.

SENSAT-



## SENSATKIEWICZ.

Pozwol mi WćPani Dobrodzieyka powiedzieć sobie, że nie trzeba też tak ustawnie zatapiać się w interessach.

## SOBĄNUDZKA.

Ah! kiedy nowy balet to wybaczyź braciszku! iutro się rozmowiemy, byway mi zdrow, rozgość się tu y rozkazuy iak w włafnym domu.

## DORANT.

Jakże! y nie pogadamy to z sobą? pamiętay WćPani, że interes iey, a ieszcze tak ważny zwłoki nie cierpi, że sprawa za pasem, y że z opóźnienia szkoda pewna.

## SOBĄNUDZKA.

Ale pamiętay też Wmć Pan, że to balet nowy. Nie spodziewam się nigdy, żeby Trybunał był tak niegrzecznym y oładził mnie, nie dawfzy mi czafu do użycia tey niewinney rozrywki. *Adieu*, byway mi zdrow, siaday Panno Elizo!

E 5

ELIZA.



ELIZA.

Za pozwoleniem WćPani Dobrodziey-  
ki! zostanę się, y Wuiowi moiemu kom-  
panii dotrzymywać będę.

SENTYMENCICKA.

No iedźmyż iuż, iedźmyż.

TRZEPĄKOWSKA.

Y pewnie iedźmy, dla Boga iedźmy.

*(Wychodząc ścisnąc Elizę Dany, Sza-  
stańskiego biorą pod rękę Sobanudzka y Sen-  
tymencicka, a Trzepałkowska Sensatkiewi-  
cza.)*



SCENA





## S C E N A XIII

ELIZA, DORANT, WALERY.

WALERY (*do Elizy.*)

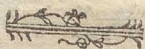
Jakże ci podziękować potrafię, żeś się  
została?

ELIZA.

W uczynku nadgrodeę znajduię.

DORANT.

Jakież to głowy! idźmyż a układaymy  
przyśpieszenie pożądanego podobno dla  
was oboygą momentu. Cieszę się widząc,  
Elizo, że nie idziesz ślepo za przykładem;  
iak miarkuię, umiesz się zastanawiać; miej  
zawsze w pamięci, że bogata w powaby  
białogłowa nayprzyjemniejszym iest przy-  
rodze-



rodzenia dziełem, które staie się doskona-  
 lym, skoro każdy swoy postępek na szali  
 rozśądku ważyć umie.

K O N I E C .



L I S T Y

LIŚTY  
KRYTYCZNE,  
O ROZNYCH  
LITTERATURY RODZAIACH  
Y  
DZIELACH.

THE  
KEY  
TO  
THE  
ART  
AND  
MYSTERY  
OF  
MAGIC  
BY  
J. B. STONE  
LONDON  
1888

## DONIESIENIE.

*Przyjaciół kilka zebrawszy się czasu  
pewnego, mieli w umyśle rozpocząć pe-  
riodyczne pismo, w którym zakładali  
sobie dawać recensyę, czyli wyciąg treści ksiąg,  
w naszym wychodzących języku, z różnemi  
adnotacyami y z zdaniem o nich. Jegomości  
X. Piramowicz Sekretarz Kommissyi Eduka-  
cyi Narodowej w Towarzystwie Litterackim,  
miał być tego dzieła Redaktorem. Ten mąż  
umniey ieszcze dotąd znanym, iak wart po-  
znania, rzadkie łącząc przymioty gustu  
wybornego, y czystego rozsądku, przy ob-  
szernych wiadomościach, wyrównywał spo-  
sobnością temu przedsięwzięciu. Obwie-  
szczenie wydawcy przez niego iest ułożone;*

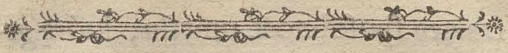
*Listy*

---

Listy o Geniuszu, y o smaku pracą były,  
pierwszy J. W. MNISZCHA Sekretarza  
W. W. X. Litt. męża z zdatności y chęci  
do usług publicznych, równie iak z rozma-  
itych znaomości zbioru sprawiedliwie szaco-  
wnego; drugi zaś smukownego piora Jęgo-  
mości P. JOZEF A SZYMANOWSKIEGO  
Kasztelanica Rawskiego; wczesne w tym mło-  
dym Kawalerze zaręczenia talentu, już się ui-  
ściły. Różne okoliczności do wyprowadze-  
nia tej litterackiey imprezy stały się prze-  
szkodą; zchwytą kto może (w pomysłniey-  
szych porach) ten kłębek przez nas upuszczo-  
ny, y rozwinąć go potrafi.



OBWIE.



## OBWIESZCZENIE

### WYDAWCY.

**R**ozkrzewienie nauk, które zaszczytem y pociechą jest czasów naszych, nie może być ani pewne, ani trwałe, jeżeli wolno będzie każdemu iść w ich biegu za wznieconą tylko pisaną chęcią. Uszkodzi im pisarz, kiedy się weźmie do piora, albo bez powodu y mocy własnego, a wyższego nad pospolitą zdatność geniuszu, albo bez zapatrywania się na dobre wzory, które sobie za wizerunek stawiać, bez oglądania na sąd znających się, który ma szanować. Trzebaby życzeć, żeby nikt nie pisał, tylko kto w sobie czuie tę moc rozumu, tę stwarzaia-

F



rzaiącą sposobność umysłu, którą *geniuszem* zowiemy. Dzieła Pifarzow takowych wyższe są nad krytykę, wyższemi będąc nad prawidła; dając im raczej początek, niż idąc za ich skazaniem. Y w famey rzeczy, uważono statecznie, iż w czasach rodzących się lub odradzających nauk, naywięcej takich bywało autorow: kiedy niewiedomość powszechna, wolność lotu y śmiałość postępowania im zostawiała. Wiele iednak geniuszow być nie może, a wiele pifarzow zapewne będzie. Póysć zatem musi, iż miernieysi wielkich owych autorow przykładem, pięknością robot, pochwaleniem powszechności zagrzeni, wezmą się do piora; y czując w sobie wiele chęci, a dosyć siły, zechcą rzeczpospolitą uczonych pomnożyć, zechcą dziełami swoiemi do wykształcenia rozumu, do pomnożenia przyjemności w obcowaniu, do pożyteczności krajowey,

fzcze-



szczyrze się przyłożyć. Nie obeydzie się bez omyłek, bez skaz, bez zdroźności w wielu, ogólnie mówiąc, robotach. Wprawi w te przywary często chęć niepomiarkowana naśladowania zachwalonych pifarzów, często pozwolona bystremu dowcipowi zbyteczna wolność, często niedostatek tego czucia, tego rozeznania pewnego, które dobrym *gustem* zowiemy.

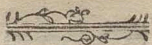
Trzeba więc dla dobra nauk y nauki lubiących, *krytyki*, któraby wczesnie odkrywaiąc skazy, wytykaiąc omyłki, naprowadzaiąc na prawą drogę, poprawiała pifarzow, y ubezpieczala do tey chwały dążących.

Rozciągnąć się nawet ta krytyka może do dzieł stworzonych od geniuszu. Bo, co się im godziło, nie godzi się zawsze naśladowcom: bo nieoddzielne od robot ludzkich omyłki, mogą od drugiego pifarzow rządu być brane za wzory: bo niektóre tamtych

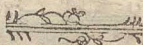
wady, nadgrodzone tyfiącznemi doskonałościami, szkodzić tylko tym dziełom będą. Ostrzedz tedy krytyka o tych lub wolnościach, lub omyłkach powinna.

Y to to iest przedsięwzięcie nasze, czynić uwagi krytyczne tak na dawniejsze dzieła, iako na te, które się u nas w polskim ięzyku ukażą, y które zdadną krytyce materiją poddadać, czynić tym sposobem przysługę uczonej, uczącym się, y oyczyźnie famey.

Krytyk wyższy nad ow poospolity y nienawisny gmin małych krytykow, ma przed oczyma takie zdań y sądów swoich prawidła, których doskonałość, piękność, y pewność nie może być nie uznana, nie uczuta od każdego zdrowego umysłu. Z tego wwszyfikiego, co natura, co naśladownicza natury sztuka po swoich dziełach najpiękniejszego rozrzuciły, zbiera on y kształci



kształci wzor myślny; wzor wyższy y doskonałszy, niżeli iest w iakimkolwiek rodzaju szczególny przykład. Ani mu w Krasomostwie sam Demosthenes lub Cycero, ani sam Iskocrates lub Pliniusz wodzem, lecz wewnętrzny u niego wymowy wizerunek, w iego samym umyśle, w iego czuciu nabranym z szczególnych uwag, z szczególnych poruszeń serca, które w nim dzieła wielkich mowców sprawiły. Toż w wierszopiśkiey, albo poetycznej sztuce względem Teokryta y Wirgiliusza, Symonowicza, y Zimorowicza, Homera, Tassa, Milтона y Autora Henryady: Anakreon-ta, Horacyusza y Kochanowskiego; toż o innych sztukach y kunsztach ma się rozumieć. Y do takiego to myślnego wizerunku stosować nowe roboty będzie, z niemi znosić y porównywać; bo na tym się zasada czynność krytyki. Ze iednak potrzeba



często nowym pisarzom stawiać wzory im wiadome, y które pod zmysły ich poddane być mogą; wybierać więc dla nich będzie wizerunki z najlepszych w każdym rodzaju autorów, wizerunki za doskonałe, za godne naśladowania, powszechnym znających się zdaniem osądzone.

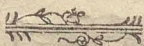
A kiedy taki, o jakim tu mowa, krytyk zabierze się już do roztrząsania, y z owemi prawidłami znożenia, dzieł świeżo wyszłych; ludzkość, grzeszność, y obyczajność zawiadywać piórem y sądem jego będzie. Założy sobie za nieprzestępne prawo y za istotną chwałę, dawać przykład obyczajów, y kształcić ferce, kierując umysł, y służąc naukom. Daleki od stronności y od grubiaństwa, od poniżających nagan, y szydzenia, starać się będzie, aby wytykając błędy piśma, zachęcał pisarza; aby ostrzegając potrzebujących jeszcze czasu y ćwiczenia

auto-



autorow , zarobił sobie u nich na wdzięczność za gorliwość o ich sławę. Dopieroż , z pośpiechem y radością chwyci się wszelkiedy okazji wychwalania , za wzor sławiania , y potomności zalecenia , cokolwiek pięknego , dobrego , y użytecznego w pismach znajdzie.

Te prawidła , te ustawy naszemi w przedsięwziętey czynności będą. A pisma nasze , ani do czafu , ani do iednego kształtu przywiązane , mają być miłą zabawą uczonych , y miłą nauką zaczynających. Same zaś zdania w nich wyrażone poddadzą się pod sąd objaśnionej y gorliwej około dobra nauk powszechności. Przyimie my ie z ukontentowaniem , y zażyemy ich z korzyścią. Upraszamy wżysfkich , którym znaomość rzeczy , guśc , doświadczenie , to prawo daie , aby raczyli udzielać nam światel swoich , przyśyłać uwagi na dzieła uczo-



ne, a tym samym prace nasze żywniejszemi czynić.

Same krytyczne uwagi ciągiem nieprzerwanym dawane, uczyniłyby roboty nasze zbyt iednostaynemi; sprawiłyby zatym tęsknicę czytającym. Przerwywać ich osnowę mają rzucane czasem o materyach litteratury dyffertacye. Dążąc one do iednegoż końca z krytyką: y uprzedzeniem lepiej czasem usłużą naukom, iako krytyka rozsądzaniem.

Nayżywsze życzenia nasze są, mieć tę prac przedsięwziętych nadgodę, aby te pisma, te roboty, przez rozrzucone światło, wkorzeniony dobry gust, przez doskonałość dzieł uczonych, prędko się niepotrzebnemi stały.



LIST I.  
O GENIUSZU.

*M. Mniszech*

Do innych uwag, które Wmć Panu udzielone są, w materyach od niego przedsięwziętych, spodziewam się, iż Wmć Pan przyłączyć zechce te moje myśli o *Geniuszu*.

Pisać o *Geniuszu*, jest to unosić się zbyt może odważnym lotem w naywyższe *Metafizyki* dziedziny, okryślać władzę stwarzającą, gorność iey nad przyrodzeniem okazać.

Prędzey umyśl poymie cud y związek stworzenia, prędzey odkrye zarodow odradzających własność, prędzey pozna moc w pierwiastkach czafu iestestwom udzieloną, postrzeże umieszczenie, cel, spoienie ~~ogarnię~~ łańcucha stworzeń, zgoła obeymie niewzruszone nigdy przepisy, świat cały ogarniające, a w tymże iedno-  
stawnie doskonałości stopniu utrzymujące.

F 5

Skutki

*Wred. z Zakonu Szej.*

*Boz. 1775. XI. 273 - 284*

*Zob. In. 19*



Skutki pod zmysły podpadających rzeczy, doprowadzą bez ochyby do łatwiejszego y prędszego ich docieczenia: lecz o iak bardziej się ździwi człowiek zastanawiający nad Geniusza istotą y własnościami; zawoła pewnie: o cudu daleko niepojętniejszy, o nowego stworzenia korzyści, daleko szlachetniejsza!

Widzę zaiiste Geniuszem obdarzonego człowieka, na nayiaśniejszym światła tronie umiejsczonego; slyszę wyrok przyrodzeniu nakazujący wyiawianie mu nayfkrystszych swych tajemnic; iuz iestestw własności pojął, oszacował, ograniczył, wszystkie przemoc gorującą uznają, słuchają, wielbią. O godności wyborna człowieka, schylam głowę, gdy twą zachosć poymię y cenię!

Składasz się z części rownie służących **niega** uszczęśliwieniu: czucia idącpowodem, odkrycie władz duszy cel y skutki, następne wpływania ich okryśli, namiętności nawet zapędow wyłufzczy wartość y potrzebę. One bowiem otwierają drogi do wspaniałych zamyślow, nayfrozisze ułatwiają zawady, wielkich dzieł ponęty wkrzeszają.

Daley





Daley moralne kryśląc władzy, w rozumie znajduję prawidło pewne, człowiekiem kierujące, niebezpieczeństwa uchylające, dobro nieomyłne skazujące.

Mysłne wyobrażenie zewsząd wystawie przyjemne rzeczy postaci, kwiatkami uwienieczone, kiedy pamięć równie napomina, czyli unikać, czyli szukać minionych już okoliczności, według uczucia miłego lub przykrego, które w nas sprawiły.

Umyśl, że dochodzi, roztrząsa, ceni, idzie zatym, że jest wagą duszy, przeświadczenia wyrokiem, pewności hasłem.

Bardziej użyteczny rozrządek, odłączając, pełni, sądzi, używa, dowcipu wynalazki, pojęcia, docieczenia, najdalszych sfośowań spaiania, na pożytek obraca.

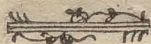
Ktoż niepomyśli, że władz tych szacownych poiednanie, w skutkach y postępowaniu różniących się, iednak złączenie do uszczęśliwienia naszego dążących, zaiście temuż końcowi dostarczało? Mogłby był człowiek użyć korzyści darow, ale szlachetniejszey gdzie władzy mu niedostawało. Stworcy światła promieni staie się uczestnikiem, natychmiał otoczony, zagrzany, oświecony płomieniem ognia nadzwyczaj-



zwyczajnego, Geniusza czuie przemoc, w nim siedlisko zakłada, iużci zaraz wskrze-  
sza, ożywia, stwarza.

O nayniepoiętnieysza własności umyślu  
człowieczego, bystrolotnego zapędu mo-  
cą, pierwzeństwo nad innemi duszy wła-  
dzami przywłaszczająca! Wszystkie Geni-  
usza wpływania doznawają, y nowey do-  
skonałości stopień zyszczą. Podległe na-  
tchnieniom iego, dają się mu powodo-  
wać wyroki wraz y kierują y oświeca-  
ją, zniewalają, ale y przeświadczaią, pa-  
nują, lecz przyjemnie y pożytecznie; do-  
browolne posłuszeństwo, kiedy rozkazy  
przekonywające.

Podobien szybko wbiiającemu się w go-  
rę orłowi, Geniusz rownie z wyfokości  
swoiey, cuda przyrodzenia do razu prze-  
nika, osnowę wszystkich znaiomości chwy-  
ci y niemi włada; iednym zamachem  
sztuk wyzwolonych poznaie wybornosc,  
razem ie y doskonali; talenta rozmaite, ce-  
ni, zdabia, wywyższa, kiedy prawdzi-  
we; szkodliwe, pomierne błędliwe po-  
tępia, prawdy ulatuiące stanawia, y swą  
mocą do poznania y wielbienia przynie-  
wala: lecz o iak szczupła liczba tym cudo-  
wnym



wnym zafzczycona darem, wielości gruba  
zafsona promieni światła przeymuie.

Wynalezienia nowe są corkami Geniu-  
sza, zrozumiałość ie wyprzedza, rozum  
drogę toruie, błędy sprząta, omyłkom za-  
pobiega, prawdy iafne stawia. Dopiero  
władza przewyższająca spaia, feruie, sta-  
nawia, naygłębsze, nayniespodzianśze my-  
śli rozwiaa, y w iafną przybiera postać,  
użycza im wybitności nowey, sprężyłość,  
że tak rzeknę, udziela. Bynaymniey po-  
dległy Geniusz boiaźliwym y zbyt opieśza-  
łym postępowania przepisom, także spo-  
sobow wziętych ustawom, ofobnym y  
właściwym istocie dąży krokiem, nayza-  
wikłańsze tajemnice rozwiązuie, zasady be-  
spieczne gruntuie, zyski z zafzczepionych  
zarodow rozprzesztrzenia, choć porywczym  
jednak rownym zawfze unosi się lotem.

Ty to, Geniuszu, narodow prawoda-  
wstwo oświecałz, tobie winny przepisy  
ich całość ubezpieczające, podobne usta-  
wom niewzruszonym, świat cały utrzy-  
mującym. Państwa zyskujące z twych  
wyrokow, słusznie chlubią się z skutkow  
fzczęśliwych, z natchnienia twego wypły-  
wających.

Czucia

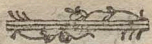


Czucia powodem odkrywasz wielkie y nieomyślnie prawdy moralney nauki, przeświadczasz, kiedy w nich iedyne y prawdziwe skazujesz y zakładasz środki uszczęśliwienia. Kryśląc gornych światow zwykowne położenie, koleyno wznawiające się, docieczone, y wymierzone obroty, stawiasz nam stworcy iestestw.

Nie dosyć, że nas ożywiasz promieniem twego światła, wzniecasz ielzcze przyiemnie ludzące powaby, w dowcipnych wyobrażenia wynalazkach. Twym natchnieniem powoduje się zbyt trudna osnowa Epopeii, wpaia zadumiewanie, wpaia y naukę, rozrzucone w niey obrazy zagrzewają, kiedy tkliwie wprowadzone y wystawione okoliczności, rzeczy y osob położenia, dziwią y poruszają.

Zmyślnym Epizodom dałeś początek, przez nich bowiem umyślnie od celu zamierzonego na czas uchyłony, spoczywa miłe zabawą pobocznych obrazow, które iednak w stosowaniu nieoddalają się od związku dzieła całe spajającego, y owszem nieznacznie do niego wracają.

W Drammatycznych wynalazkach, o Geniufzu! czuję twoją przemoc, ułudzeniem



niem szczepisz heroizmu początki, wko-  
rzeniaś cnoty naytrudniejszye, wzruszasz,  
łzy wicifikasz, dopiero powoduiesz. Wszy-  
łkie narody twą władzę czczą, wszyscy  
z twych natchnień zyskują.

Panuiesz równie nad wynalazkami  
sztuk wyzwolonych; z skutkow ich nad  
zmysłami nayżywsze wynikają uczucia.  
Wyniosłeś Prakfytela w nauce udzielenia  
duży twardym marmurom; życie kamień,  
że tak rzeknę, pod dłutem dowcipnego  
rzemieślnika. Rozporządzenie y kształtne  
kolorow używanie, cieniow pomiarkowa-  
nie, kryślenia przepisy w naturze czer-  
pane, wzajemne rzeczy wymiary, poło-  
żenia ich względem wspólney odległości,  
żywe rodzą wyobrażenia; oczy złudzone,  
ferce zniewolone, wystawieniem prawdzi-  
wych postaci. Nieśmiertelny Newton, twą  
pomocą wsparty, ośmielił się rachunkiem  
wysledzić, tor y postępowanie skrzywio-  
nych lenii: pierwszy wynalazł, pierwszy  
użył korzyści przyzmatow. Ty Geniuszu,  
władałeś ręką Kopernika, gdy miejsce  
słońcu wyznaczał y planet bieg mierzył,  
wśródzie zostawiasz nie zatarte ślady twych  
zbawiennych natchnień.

Ciebie



Ciebie ztąd rymotworcy w swym ubo-  
stwali zachwyceniu, wzywają w pieniach,  
domagają się iskierki precudnego ognia, na  
twym ołtarzu gorejącego. Lecz coż za  
świątynią postrzegam; pewnie twym ob-  
rządkom poświęconą? otaczające płomie-  
nia, w ledwie docieczonym uyrzane prze-  
ciągu, słną się blaskiem zawfze odradza-  
jącym; wszędzie smaku okazują się prze-  
pify. Gmach ten ku południowi obroco-  
ny, znaczy, że szczegulnie w kwiecie lat  
swych Geniuzem obdarzeni, wydawają  
szczęśliwe prac owoce. Skronie bożka  
uwieńczone światła promieniami, lecz o-  
zbyt szczupłą liczbę upieczczonych obiają  
się. Władaiące berło, każdym porufze-  
niem, cuda nowego wznawia stworzenia,  
naymniey oczekiwane wynikają dzieła,  
iuzci bystrością oka, szybkim błyskawic-  
y podobnym mgnieniem, zdziera zaflonę  
przyszłości.

Niech z ubiegających się skwapliwie  
godnego swych postrzeże weyrzeń, aliści  
skrzydła rozpościera, unosi się, spulzcza  
z górnego siedliska: o iaką natchnienia  
moc, porufzeń władzę, czuie wpoionym  
zafzczycony darem; ogarnia go zakręt  
ogni-



ognisty, ledwo wystarcza natrętnie ścisłkającym się wyobrażeniom; umyśl podżygany, porwany, zataione dotąd skazunie, ryie, otwiera drogi; przechodzi śmieile granice, zwyczajem zadawnionym, lub boiaźliwym naśladowaniem, zaparte, samego nawet przyrodzenia założone tamy, pomyka y rozprzeźwienia; kończy, dofkonali, ledwo rozpoczęte y postrzeżone tylko w pierwiastkach świata dzieła, kształci, zdabia, własności przyczynia, zyski udziela; wszędzie Geniusz przeświadczenia piętno wystawia; pociąga za sobą zniewolenie, dziw, y cześć potomności; trwa wiecznie, bo każde pokolenie nowy hold mu oddaie, każde zyszczoną powiękfsza sławę.

Prawdziwą Geniusza ofzacuemy isłotę, strzeżmy się pilnie, wyborność iego upodlać, przypisaniem mu próżnych, lub miernych myśli, pospolitych wynalazkow. Smieią częstokroć, zacne iego przypożyczać imię, lecz słusznie brzydzi się podobnym świętokradztwem. Daremnie go wzywa, daremnie dziedziczyć iego własności rozumie, ow dzieła niesfornego słworca, niezrozumiałość bioracy za głę-



bokość, zawikłaną nadętość, zatoku wzor, w skokach swywołnych upatruiący porużeń skutki, w przysadach dowcipu obrazu. Niemniey myli się ow wymuszony wierzopis, ladaiakie zbieraiący myśli, pracowicie rymy składaiący, liczbą y dźwiękiem tylko zwiedziony. Zrzeka się go Muza ulatuiąca, unika czytelnik rozsądny. Znajdzie się y taki, któremu osobliwość wyrażen, zdań wykwinność, staie za nieomylny natchnienia dowod; ubiega się chciwie za łudzącą go próżnością, sili rozum, potwory rodzi, szczegulnością myśli zdięty, uporem ztwierdzony, wyrownia się śmieie naypierwszym mężom.

Niebepieczne czasem dowcipu zapędy, kiedy ich rozum wprzody nie oceni, błyszczą, łudzą, ale y zbłąkaią; słaba ich porywczosć, skazitelne pozory, przeciwko prawdy zniewalaiący przeświadczeniu.

Geniusz iednostaynie wielki, iednostaynie pewny, zawfze sobie równy, temi szczegulnie słyne włafnościami.









y kolegów jego zamyśłu odnosić muszą  
 nkontentowanie. Jeżeli ten trybunał bez-  
 stronnym upoważniony sądem, w każdym  
 dziele rozstrzygać będzie, co jest użyte-  
 cznym, co płonnym, co iść powinno za  
 wzór do naśladowania, co za przestrożę  
 do chronienia się, słowem, co warto po-  
 chwały, co nagany, sprawiedliwe jego  
 wyroki niezawodną przyniosą korzyść, y  
 dla piszących, y dla czytelników.

W takowym Areopagu, dowcip z rozu-  
 mem, podawać powinien piśma, wsparte-  
 mu umiejętnością rozsądkowi, a gust smu-  
 kownym piórem, niechybne ogłaszać de-  
 cyzje. Przedsięwzięcie to tym więcej  
 przyniesie chwały, im trudniejszy jest  
 w należytych, iak być przystało, wykona-  
 niu. Krytyka sama powinna być istotnym  
 doskonałego pisania wzorem, inaczej nie-  
 tylko zamierzonego chybia celu, ale gor-  
 szącym przykładem umacnia te złego gu-  
 stu wady, które wykorzeniać miała.

Kto pisze dla własnego wydoskonalenia,  
 albo żeby się swemu kraiovi stał użyte-  
 cznym, ten chętną z własney miłości uczy-  
 ni ofiarę. Sprawiedliwą krytykę przyjmie  
 za dobroczynne światło, które wytyka mu  
 jego

iego błędy, ale y prawdziwą skazuje drogę, żeby odtąd nie błądził. Tym idąc torem łatwiey zapewne doydzie do tego doskonałości stopnia, że w piśmich iego krytyka, iuż nie wady znaydować, ale wzory do naśladowania mniey biegłym podawać będzie. Niezawodnie w ten czas uczucie w sercu tym żywszą wdzięczność, im dokładniey cenić potrafi dobrodzieystwo, które osobistey przydało mu wartości. Kto zaś tak o własnym uprzedzony talencie, że y sprawiedliwe nawet poprawy, innego na nim nie uczynią skutku, prócz zaiętrzenia przeciwko temu, który go grzeecznie śmiał oświecać, ten nayistotniejszy *publico* wyświadczy usługę, kiedy piisać przestanie. Zeby zaś y krytykuiący swego dopiął zamiaru, y czytający krytykę istotną z niey odniosł korzyść, starać się należy o wydoskonalenie gustu, który w każdym piśmie daie nam czuć prawdziwą iego piękność, odkrywać utaioną nawet wadę, y trafnie sądzić czego warto. To postanowienie się jest mi pochopem do rzućenia tu niektórych uwag względem gustu, które z pełną szacunku powolnością pod sąd krytyki oddaę. Całą myśli moich



ofnowę w tych dwóch zawieram punktach: *Co jest gust czyli smak dobry? y jakim się sposobem psuie y doskonali?* Trudno w krótkich wyrazić słowach, *co jest smak dobry.* (\*) Mniejszy o zwięzłe onego okryślenie, byleby go dostatecznie poznać można. Wyluszczenie tych przymiotów, które właściwą jego składają istotę, jest, rozumiem, dopełnieniem zamiaru mego przedsięwzięcia. *Czułość, delikatność, y trafność* tak szczególnie do niego należą, że od tych trzech przymiotów, wspólnym z sobą spoionych ogniwem, prawdziwa jego zależy dobroć. *Bez czułości* nie można napisać dzieła, któreby czytelnika przywiązywać mogło, *bez delikatności* trudno za tę mierną wystąpić dobroć, która

(\*) To słowo smak znaczące zmysł, który natura nam dała do rozeznawania różnego gatunku pokarmów, miłe lub przykre w podniebieniu sprawujących czucie; w każdym języku rozciąga swój wyraz aż do tego sentymentu, który w nas wznieca piękność, lub szpetność, doskonałość, albo wada dzieł umiętności, y sztuk wywołonych. Dziwować się tedy nicht nie będzie, że tego słowa w niniejszym piśmie w równie rozciąglým zażyjemy znaczeniu, przeświadczeni zwłaszcza, że szczuplemu wyrazów niektórych ograniczeniu, przypisać należy języka naszego zubożenie.



która ckliwości może nie sprawia, ale zadziwić pewno nie zdoła, bez trafności nie podobna nawet oszacować przedsięwzięte dzieło, ani przeto wiedzieć w jakim go wystawić kształcie.

CZUŁOŚCI to skutek, że staramy się w piśmie chwytac te piękności, które tchliwym dufszom podobać się mogą, strzegąc się przeciwnie tych wad, które przykrość rodzić, albo nieprzyjemne na umyśle czynić mogą wyrażenie. —

DELIKATNOŚĆ daley idzie; doskonałe zna wzory, do których iak naybliżey stara się przymykać; pospolite rzuca ozdoby, bo w te tylko lubi się stroić, które są naypowabnieyszemi; żywych y nayprzyjemnieyszich dobiera kolorow; lekkie wady, blaskiem nawet wydatney przyćmione piękności, do fzczytu przed nią nie nikną; nowości szuka, niewolniczą brzydzi się kopyą; w pozornych wdziękach nie tak się zupełnie zatapia, żeby nie miała tych dostrzedz, które w oddaleniu ukazane, albo umyślną sztucznie przykryte zasłoną, dla tego, żeby po części tylko znaydowane, trwalszey dziełu dodawały słodczy. Zgoła te z ukontentowaniem czyta, te stara się



65 pisać dzieła, które nietylko podobać się powinny, ale doskonałą pięknnością umyśl w zachwyceniu, że tak rzekę, utrzymywać potrafią.

157 TRAFNOŚĆ sądzi o dziele w niechybną miarę prawdziwey iego wartości. — Między naypodobnieyszemi rzeczami właściwą postrzega różnicę; chwytą tę cienką nitkę, która nieznacznie dzieli górność od wysady, szczerłość od prostoty, żartobliwość od szydności, pozor od istoty, czułość od słabości, delikatność od wytworności. — Porównywa ieden sentyment z drugim, y w tym każdy osadza mieyscu, które mu sprawiedliwie należy. Każdą doskonałość, każdą wadę, aż do tego różnia punktu, że oznacza, iż tak śmiem powiedzieć, stopnie słodczy, lub przykrości, iaką w nas wzniecać powinny. Przedsięwzięte dzieło w przyzwoitych tylko wystawia obrazach, ten mu daie kształt, tym go zdobi stylem, który iemu służy szczegulnie.

Takowym zaszczytzeni przymiotem nietylko czuiemy rozkosz, ale wiemy na czym zawisła, nietylko smakuiemy dobroć dzieła, ale rozeznawamy, iakiego iest gatunku,



tunku, y wyroki nasze tym są pewniejszy, im prawidło, podług którego sądzimy, jest mniey mylne.

Smak tedy doskonały te trzy w sobie koniecznie zawierać powinien zalety; jest złym, jeżeli mu choć na iedney z nich niedostaie. Ten kwiat przyjemny (jeżeli wolno użyć metaphory) CZUŁOŚĆ w pączku dopiero oznacza, DELIKATNOŚĆ rozwiia, w kolor stroi, y wdzięczną skrapia wonia, TRAFNOŚĆ zupełnie doszłym czyni. Gdy smak do tego doskonałości przydzie stopnia, szeroko na ten czas rozciąga panowanie swoje. Odwdzięcza imaginacyi, którey po większey części winien swoią delikatność, w przyzwoitych utrzymując ją granicach, żeby płonne rojąc marzenia, w szkodliwe piszącego nie wprowadzała błędy. Rozsądek, który ustaniawia iego trafność, sprawiedliwe o rzeczach wyroki w żadneby nie przymilał wdzięki, gdyby mu ich delikatność smaku nie poddawała. Geniusz sam żartkim uniesiony zapędem, w wyniosłym locie zbuiąłby się częstokroć, gdyby smak wiernie mu towarzysząc, lekkim nie wstrzymywał go hamulcem; w śmiałym zapale tworzenia

119

152

66



66 dzieł trudnych, trafiłoby mu się zapewne, przy wyfokiey piękności, szpetny umieścić obraz, drogie złoto z naypodleyszym mieżać (\*) kruzcem, gdyby wykształcony smak,

(\*) Teć to mieżanie, niesformnie sprzęzonych myśli y obrazów naybardziej umnieysza ceny dzieł, w których błędy się takowe znaydują. Pełne są tey zarazy piśma słusznie szacowanych zinań w ięzyku naszym autorów; nie ulzedł iey Kochanowski w *Jerozolimie wyzwoloney*, nie ulzli Symonowicz, Klonowicz z innemi. Istotną byłiby publico uczynili przystugę ci, którzy w tych czasach nową wydali edycyą dawnych w Pasterskim rodzaju Pifarzów, gdyby byli wzięli na się, w oświecających notach, pracę odkrycia tych defektów, które gust dobry potępia. Nic nie masz niebezpieczneyzego nad błędy sławnych ludzi, osobliwie skoro nie są za błędy znane, y nie ieden z piszących usprawiedliwia się ich przykładem z swoich niedoskonałości, które opłacać pięknościami (jak oni czynili) nie zdoła, bo mu zbywa na równym talencie. Lecz tym znakomitym w litteraturze polskiey mężom, służyło za wymowkę, że w owych żyli wiekach, w których gust nie był ieszczedoszędli do tey polerowności, do którey doprowadzonym iest teraz; odpada tedy exkuza dla pracujących piorem w tych czasach. Zapytanym być mogę, na czym zawisła owa niezgodność myśli y obrazów? odpowiem, że na dobieraniu nieprzyzwoitym myśli y wyrazów, to iest: gdy o bok myśli górney, myśl podłą stawiam, lub też, gdy do wyrażenia myśli górney, albo delikatney, podtego, albo grubego używam wyrazu.

W żarto-



smak, pilnie iego roztrząsając produkcyę, z plamionych ie nie oczyszczzał skazów; zostawie to, co iest skutkiem dowcipney żywości, maże co zhukana przeoczyła zapędność.

P. d'Alem-

W żartobliwym ofobliwie rodzaju pisania, y w dramatycznym, wymyślnie nawet ostrożnym być należy, pilne baczenie mając. *imo.* Aby żart był z konceptem. *ado.* Aby wżysstek koncept nie zasadzał się na zimney alluzyi, lub przekręceniu słowa. *3tio.* Aby żart, choć z konceptem, skoro iest nieprzyzłostny, był odrzuconym. *4to.* Aby żart był przyzwoicie miezczonym w tych ustach, z których wychodzi, to iest: uważać, czyli przyzłosty osobie tey, pozwalając sobie w takowym żarcie. A że przykładem dokładniey ieszcze myśli moie objaśnić potrafię, wezmę do przeniecowania kawałek (który mi na przedce przychodzi do pamięci) z PANNY NA WYDANIU, iedney z nowo-cześnych produkcy naszych dramatycznych; w Scenie stey AKT 2. Swawiański wyliczając przyczyny, dla których sądzi, że krzywdą iest to dla niego być położonym w porownaniu z FIRCYKIEM, mówi:

..... A co z reszty, iest to znakiem nierozsądku, chcieć mnie komparować z psrogłowcem, który, ani w tey admissyi nie iest u Panów, ani też (gdybym się lubił chwalić) tym się szczycić nie może, czym ja: bo Mościa Dobrodziejko, na publikach mnie wszędzie znają, y kochają, y tam bywam używanym, skąd mnie wychodzącego ordery, nie ordery, widzą z zazdrością, y diabelnie ich to w nos biie.....

Odpowiada na to Helenka...

Ofobliwie iezelis WMPan po drodze w co wstąpił.

Ta



P. d'Alembert roztropnie uważa, że w piszącym człowieku rozum na dwie dzieli się części; iedna z nich zdaie się bydź na ustroniu, y zważa w cichości tę, która tworzy dzieło, znacząc w nim wczesnie godne wymazania omyłki. Ta część rozumu nie jest nic innego tylko śnak, którego wyroki są niechybne, jeżeli jest doskonale wykształconym.

Gdybym przedsięwziętą materyą w iednym tylko chciał wyłuszczyć liście, podobnym y cierpliwości Wmć Pana na złe użył, y drogi iego czas nadto wycieńczył, którego każdy moment, istotney publico usłudze pragniesz poświęcać. Dalszą myśli moich osnowę względem drugiego punktu; *iakim sposobem doskonali się y psuie śnak?* w wolnieyfzym, y dla siebie, y dla

Wmć

Ta odpowiedź niby żartobliwie przycinająca, wzy-  
stkie te wady w sobie zamyka, których, że się strzedz  
należy, dopiero mówilem. *imo.* Koncept nie można  
mówić, żeby był wyszukany. *zdo.* Pytam się, czy  
alluzya bardzo wdzięczna? *zto.* Czy przytłoi HE-  
LENCE to powiedzieć, coby nie wybaczone nawet  
ANTAŁOWICZOWI? Byłby pewnie AUTOR dyspen-  
sował HELENKĘ od takowey odpowiedzi, gdyby był  
pamiętał, że wyraz wzbudzaący wspomnienie nie-  
przyjemne, gdy z ust kobiecych wychodzi, kazi te  
usta, przyjemności samey poświęcone; więc myślę,  
y wyrazem przeciw gułtowi zgrzeźzył piżący.



Wmć Pana czasie będę miał honor prześłać. Lękam się, żeby pisząc o dobrym smaku, sam przeciwko niemu nie grzeszyłem, ale iego prawidła komuż lepiej mogą być wiadome, iak Wmć Panu? Poddaię te tedy myśli moje pod sąd iego; racz ie zważyć, roztrząsnąć, poprawić, a ieżeli w nich co użytecznym osądziysz, zażyi iak ci się zdawać będzie.

Zostaie przytym z winnym zawsze szcunkiem.





## LIST III.

RONTYNUACYA LISTU POPRZEDZAJĄCEGO.



**Z**eś Wmć Pan łaskawie przyjąć raczył myśli moje, wyluszczaiące, *co jest smak dobry*, ośmielam się domniwać tego, kiedyś ie podał do wiadomości publiczney. Zachęciłeś mnie Wmć Pan tym krokiem do dokończenia przedsięwziętego dzieła, y dla tego przesyłam Wmć Panu dalszą osnowę pracy moiey, którey zamiarem jest roztrząśnienie: *iakim się sposobem doskonali y psuie smak-dobry?* Szczęśliwym się bydz sądzę, że ściśłą z Wmć Panem złączony przyiaźnią, podać śmiało mogę niedoskonałe zwłazcza w tak delikatney materiy piśmo, pod rostopną jego krytykę. Poprawisz wady, których ciężko jest uchronić się, usiłującemu dopiero nabywać dobrego smaku, y proste tłumaczenie się tą potrafiś przyozdobić pięknoscią, którą w piśmach iego czytający smakują. Przystępuię do rzeczy.

Znaio.



Znaiomość tych przymiotów, które składają istotę dobrego smaku, pewne podaie sposoby, iakimi go nabyć można. Ktokolwiek w wziętych od natury zmysłach nie jest uposledzonym, potrafi wydoskonalić smak, ieżeli w stałym pilności dołożeniu, żadnego nie znajdzie wstrętu. Nie maż podobno człowieka, któryby nie był udarowany przymiotem czułości; oddaleni nawet od społeczeństwa ludzie, bywają tchnięci temi obrazami, które zbyt żywo wyrażone, łacniej wpadają w oczy, y najczęściej gwałtowny wzniecają w nich sentyment. Zwyczaj czytania, y uczenia się dzieł doskonałych, osłabia tę pierwiastkową czułość, którą mierna nawet dobroć często do siebie przywiązywać mogła. Ale z tego osłabienia rodzi się delikatność smaku, y ta, czyniąc nas obojętnemi na pospolite piśma, w doskonalszych prawdziwą odkrywa nam słodycz. Thespis nieśmiałyby podobno grubiańskich przed Grekami na swoim wozku grywać Tragedyi, gdyby go byli Sophocles y Eurypides poprzedzili. Wszak Rzymianie Lucyllego w niepamięci zagrzebali, skoro się Horacy zawił, y Reniara dzieła dopoty u Francuzow były w podzi-

132

240



w podziwieniu, dopoki Boileau nie zaczął pisać.

Nabitą pamięć nayprzednieyszemi pięknościami, wybrane tylko imaginacyi poddaie cząstki, do wystawienia takiego doskonałości wzoru, który zbiorem będąc nayczęśliwzych myśli, nayprzyjemnieyszich wyrażow, przewyższa całkiem naychwalebnieysze dzieła. Cokolwiek tedy kto pisze, cokolwiek z uwagą czyta, z tym porownywa modelem, y w tey tylko mierze kontent lub nie kontent z swego dzieła, w iakiey to do wzmiankowanego wzoru zbliża się, lub od niego oddala.

Wybor dzieł, które nam służyć mają do ukształcenia takowego w imaginacyi wzoru, z wielką czyniony bydz powinien ostrożnością. Dzieła, które przy górnych pięknościach, przyjemnych wyrazach, dowcipnych myślach, ukryte, zawierają wady, których całkiem wzięta dobroć zadziwiać nas potrafią, a częściey choć lekkiey, podległe przecie skazie, popsuć mogą smak, upoważniając sam, że tak rzekę, defekt wydatną przy nim zaletą. Błask pozornych piękności naypierwey uderza w oczy;

praco-



pracowita nauka daie nam odkrywać te skazy, które przed powierzchownie sądzącym kryją się okiem, y które lubo mniej znaczne nie przestają jednak bydź dowodem niewydoskonalonego smaku.

Trzeba się atoli strzedz, żeby chcąc w naywyższym punkcie subtelney dopiąć delikatności, w próżną nie wpaść wykwinność. Jest to ten, że tak rzekę, kaprys, który będąc nayczęściey skutkiem próżney chluby, pobudza do wyszukiwania tych w dziele przymiotów, które w zapaloney tylko czytającego marzą się imaginacyi, albo do wysłedzenia tych wad, które od nikogo nie postrzeżone, płodem są naganney chęci, różnienia się w zdaniu od wśzystkich. Takowemu czytelnikowi trafić się koniecznie musi, że chcąc postrzedz to, czego nie masz, nie widzi tego, co iest; istotę chybia za płonnym uganiając się cieniem: *Dum vitat humum nubes & inania captat.*

Od tego błędu nic nas tak dostatecznie zachować nie zdoła, iak trafność smaku. Nabydź iey inszym nie można sposobem, tylko przyzwyczajając rozsądek do pilney nad każdym dziełem uwagi. Często roz-

H

trząśnie-

trząśnienia piśm rozmaitych, czyli części każdego, zgadzają się z ogólną myślą, czy mają przyzwoity z zamierzonym celem związek, w czym wyrównywią doskonałość wzoru iednego z nim gatunku, w czym się od niego różnią; aż do tego stopnia zmocnić potrafią rozsądek, że w prędkiem przebieżeniu dosadnie zdoła osądzić wartość, y własney pracy, y cudzego dzieła.

Bydź trafnym, nie jest to w tych niewolniczych zostawać obrębach, żeby nie śmieć za ustanowiony wykroczyć przepis, w ten czas nawet, kiedy tym wykroczeniem istotniejszey dziełu dodać można piękności. W każdym rodzaju pisania, w każdym gatunku kunsztu, pierwey doskonale utworzone było dzieło, niż dane reguły, jakie w nim zachować należy, owszem te z niego dopiero były wyczerpnięte. Gdyby krytyka w pierwiastkach swoich w inne, nie Arystotelesa wpadła była ręce, ileżby przeciwnych może podano nam reguł, które zachowywać, troskliwą do tych czas byłoby starannością. Rozsądek powtarzaną zwłaszcza zmocnioną uwagą, służy niezawodnie okoliczność,  
w której





w której takowey należy użyć wolności. Zbytńia skrupulatność iest nikczemnością smaku, y w tych pospolicie znayduie się ludziach, którzy brak przymiotów od natury sobie odmowionych, pracowitą chcąc zastąpić nauką, mniemają, że wyborne dokonali dzieło, kiedy naymnieyszego w niczym nie uchybili przepifiu.

Chęć pokazania się biegłemi w oddaloney starożytności, bywa częstokroć przyczyną zbytńiego do niektórych autorów przywiązania. Są, którzy biorą do naśladowania wzory w dziełach w ten czas pifanych, kiedy smak dobry dopiero się ziawiał, albo iuż upadał. Niedoskonałą ich dobroć przenieśliby nad wyborne tego-czesnych Autorów pifina, dla tego tylko, że w oddalonych od naszego zrobione były wiekach :

*Et nisi quae terris semota suisque*

*Temporibus defuncta videt, fastidit Et odit.*

Podły albo przykry dla ucha wyraz, w te nawet gotowi umieścić pifina, których rodzaj, albo górnego stylu, albo przyiemney wyciąga grzecności; żadnego na to niemając względu, że autor przed stem lat żyjący, choć przy wyfokim do-



68  
wciąpię, niemiał może okazyi, tey wdzięczney nabyć gładkości, którą w dobranych tylko osiągnąć można społecznosciach.

69  
Nic zaisze tak skutecznie dopomozd nie może do wyczyszczenia smaku, iak częste z znającymi świat ludźmi posiedzenia. W tych każdy popisuje się z owocem długoletniej często pracy, każdy swoje czyni uwagi, na nowe przypadkiem trafia postrzeżenia; miłość własna szacunkiem składających ie osob wzniecona, gładko y przystoynie stara się tłumaczyć, emulacya rośnie, y w krotkim czasie, tę odnieść można korzyść, która w ofobności, albo wcale chybiona, albo usilną, y to rzadko zyskana bywa pracą.

70  
*similis*  
*Prost.*  
Cóż dopiero obcowanie z tą płcią, w której chęć podobania się nayprzyjemniejszymi wsparta przymiotami? Szczodre dla niey nieba, nie tylko w powierzchowne ubogaciły ją powaby, ale dały nad to łatwość, słodką wymowę, w uroczne przystraiac wdzięki, tak dalece że piękne usta, y własnym kształtem tchliwą w nas budzą czulość, y miłe ich tłumaczenie się, prawdziwey delikatności często doskonałym bydz może wzorem. Gdybyś płci piękna



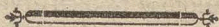
piękna! rodowitemu językowi tey starała się dodać słodyczy, o którą ci bynajmniey nie trudno, gdybyś Oyczyłą Muzę Sprawiedliwą czasem uczciła pieśczętą, winienby tobie był naród przyjemną języka gładkość, a ty piszącym uwiecznienie piękności, y przymiotów twoich, tym pewnieysze, że wziętym od ciebie famey wyrażonych wdziękiem!

Narod (mówi Voltaire) równie iak kunsztownik, powolnym krokiem do dobrego przychodzi smaku. W ciemnym grubiaństwie przez całe naprzód leży wieki, ranna potem świta jutrzeńka, na reście światły dzień nadchodzi, a po nim długie panować zwykło zmierzchnięcie. Mimo usilne FRANCISZKA *pierwszego* starania, smak dobry dopiero z wiekiem Ludwika XIV. był wydoskonalony. U Greków teraznieyszych nie maż y śladu tego smaku, którym się dawni za Perykleśa fzczyli. Kwintyliani iuż za czasów ~~swoich~~ *swoich* postrzegał, że go Rzymianie tracić poczynali. W iakim nas umieścić należy stopniu, nie wiem, ale gdyby pilna staranność sprawiedliwym zawżę wsparła była szacunkiem, za coż do iasnego nie-mielibyśmy się wznieść południa?

69 242  
70



L I S T I V.  
O D R A M A T Y C E.



**W** słowie danym chciałbym się uściścić  
Wmć Panu, x pod trafny iego pod-  
dać rozśadek myśli, które dążyć mają do  
polepszenia zabaw scenicznych w Polsce.  
Nie jestem w tey pretenzji, żebym te my-  
śli za swoje udawał, a przynajmniey ,gdy-  
by miłość własna tak dalece uwieść mnie  
mogła, w te cudze przybrany ozdoby, nie  
Wmć Panu prezentowałbym się, któremu  
prawi onych właściciele tak dobrze są zna-  
iomii.

Zakładam sobie mówić; *imo.* o kompo-  
zycyi sztuk teatralnych, *zdo.* o udawaniu,  
*ztio.* o spektatorach. Nimem pisać zaczął,  
radziłem się najsławniejszyh mistrzów w  
tym kunszcie; wybrałem starownie prze-  
pisy y rozważania w ich dziełach rozrzuco-  
ne,



ne, y innego zaszczytu mieć nie mogę, iak ten ieden szczegulny, że chwyciwszy się materji zaniedbaney całkiem w kraiu naszym, pierwszy iestem, który o niey z ziomkami memi rozmawiam.

Dramatyczne pole odłogiem dotąd w Litteraturze naszey leżało; skoro zarody Geniuszu y dowcipu buynym ie uczynią, wyda y w tych tu stronach żniwo obfite.

Widowiska, które cnota y duch publiczny pod swoją piecz wezmą, nie będą już czczemi tylko zabawami; staną się szkołą obyczajow; uczyć się tam będzie można, ofiary z siebie czynić, krew y maiątki poświęcać oyczyźnie, myśleć na stopniach publicznego życia wspaniale y mężnie; czule, pocziwie, delikatnie, w prywatnych społeczności związkach; kształt zaś uczenia, zwykłą przykrość odbierając nauce, trwalsze w umyśle czyni impresyę.

Tak zchorzałemu dziecięciu kładziemy,  
Na brzeg u kubka różne łagodności,  
To gorzki napoy piie oszukane,  
Zywot y zdrowie biorąc pożądane.

*Jeruz: wyzw: Kochanow: pieśń I.*

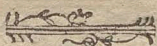


Parter Komedyi (\*) mówi Diderot, (\*\*) jest miejsce iedyne, w którym zmieszać się mogą łyzy człeka cnotliwego y niecnoty; gdy się patrzą na sztukę, którey osnowę, (prowadzoną rozsądnie y ogniście) moc wyrazów zdobi, kunszt Aktora popiera. Na taką patrząc się sztukę, obrusza się niecnota na te niesprawiedliwości, któreby sam gotów popełnić, wilży zrzenię nad tym niezczęściem, którego sam gotów być sprawcą, w gniew wpada na człeka, który jest iego własnego charakteru wizerunkiem, lecz impresyja stawszy się, utkwiała poniewolnie w umyśle; y do wyrządzenia swych złości mniej skłonny, czuie się ow niecnota wychodzący z widowiska, niżby się czuł może, wychodząc z miejsca takiego, w którymby twarde y surowe odebrał napomnienie.

Poeta, Romanfopis, Aktor, nieznacznie doбира się do ferca, tym pewnieyszy, fil-  
nym

(\*) Spektatorowie patrzą się na reprezentacye w Lożach lub w Parterze. Parter jest rowno-piętrze Teatru, w którym, albo ławki są ustawione, albo też, iak w Paryżu, stojący patrzy się spektator. Parter bierze się także metaforycznie za zbior spektatorów.

(\*\*) Dyonizy Dyderot, żyjąc, Filozof y Litterat w Francyi.



nym ugodzić ie razem, że serce fame przed razem się nie chroni, z rozkoszą y owszem grot spotyka. Jakażby ztąd korzyść wynikła dla ludzi, gdyby czuła y przezorna Prawodawczey władzy staranność wzywała imitacyine kunszta (\*) sobie na pomoc, aby cnotę czynić powabniejszą, obrzydliwszą niecnotę.

Często mi przyidzie w biegu pisma tego Diderota cytować; głęboko nad materyą, o której pisać przedsięwziąłem, y filozoficznie medytował ten Autor; pełen iest list iego do P. Grima postrzeżeń nowych, rad wybornych y sposobów zachowania reguł teatralnych, bez spętania geniuszu ani dowcipu; z tamtąd wyciągnę część naywiększą tego, co mówić będę.

◀ Attencyą piszącego dla teatru dwa obiekta naypilniey zajmować powinny, Ofnowa, albo Planta, Dialog, czyli Rozmowa. Ktokolwiek siądzie do stolika, porwie pioro, y nie ułożywszy ofnowy, od Dialogu zacznie, niech będzie pewien, że dzieło nudne, zimne, y bez smaku wyda, mimo

(\*) Kunszta imitacyine są te, które naśladowują naturę: Poczyna, Malarstwo, Muzyka.



mimo rozrzuconych gdzie niegdzie po nim (choć y wielu) kawałków dowcipnych y szczęśliwych; będzie to zbior Scen źle pozfzywanych, które przywiezywać Spektatora bynajmniey nie potrafią. Talent bez pracy w niekształtnych płodach ukazywać się zawsze będzie; praca wygładza dzieła, y rozwiia talent, lecz iakże wielka tych jest liczba u nas, którzy wolą talentu się zaprzecć, iak pracy się poddać! wyboczyłem, wracam się. >

Zdarzyło mi się nie raz styszeć wrzuconą tę kwestyą, co jest trudniejszego, czy plantę ułożyć, czy dialogować? y zdaie mi się, że odpowiedź każdego bardziej zawsze miarkowana była według sposobności osoby, niż według istoty rzeczy samey. Człowiekowi, który żył wiele między ludźmi, który przypatrywał im się rozmyślnie, przyśluchiwał z pilnością, który z łatwością mówi, gładko pisze, ułożenie planty będzie zdawało się trudne.

Drugi, u którego dowcipu rozlog większy, który gruntownie zna Poetykę (\*) y Teatr,

(\*) Poetyka jest kunszt, nietylko składania wierszów, ale znaomość reguł, podług których dzieła





y Teatr, któremu wytknął smak y doświadczenie sytuacye, wzniciące przywiązanie, który spletać y kombinować przypadki umie; ten z łatwością plantę wykryśli, tym mniey iednak sam sobie dogodzi, im biegleyfzym będąc; w naylepfzych Autorach nowo-żytnych y dawnych, komparować nie przestanie to, co napisze, z temi główno-dzielami, których pamięć iest mu tak przytomna. Jeżeli trzeba mu będzie trafunek jaki opowiedzieć, wspomni sobie opowiedzenie Andryi Terencyusza; będzie miał do wyrobienia Scenę w wyrazach namiętności iakiey (którym odtąd nazwisko damy Scen namiętnych) znajdzie ich dzieścię w Eunukach tegoż Autora, które go do rozpaczy przywiodą.

Rzecz pewna, że daleko więcey się znajdzie sztuk dobrze dialogowanych, iak dobrze wyprowadzonych. Rzadszą widzi się

dzieła poetyczne mają być spisane; nie wiersz, ale imaginacya z inwencją szczegulnie, czyni dzieło takie poetycznym. Wiele iest dzieł wierszami pisanych, a mało poetycznych; wiele iest dzieł bardzo poetycznych pisanych prozą, iako to, Telemak, śmierć Abła &c. Trzy Poetyki są generalnie uznane za naylepfze, Arystotelesa, Horacego y Bualo (Boileau.)



się być rzeczą, posiadać ten geniusz, który zdarzenia układa, iak ten, który właściwe każdemu charakterowi do ust wyrazi podać.

✕ Planty imaginacya tworzy, rozmowy z natury wypływają; formować można liczbę niezmierną plant, z tegoż samego argumentu, z tych samych charakterów; wieleż to jest gatunków dumy, łakomstwa, marnotrawstwa &c. Niech to za nieprześlępane prawo przyimie piszący, żeby nigdy nie pozwolił sobie y iedną w rozbiore myśl rzucić na papier, nim plantę ułoży. — ✕

Z przyczyny, że nad plantą posiedzieć trzeba, y nad nią medytować, cóż się dzieje z temi, których chętką bierze sprobować w Dramatyce siły swoje, y którzy łatwość w sobie czują do chwytania charakterów? oto, spieszno przerzucają okiem, y ogulem tylko wybrany argument, y powiedziawszy sobie, pomieścić nam w sztuce naszej trzeba, matkę kokietkę, oycę surowego, amanta niestatecznego, panienkę czulą y rzewną, wytrwać już dłużej nie mogą, y rzucają się do Scen; piszą, piszą; zdarza im się myśl subtelna, delikatna,



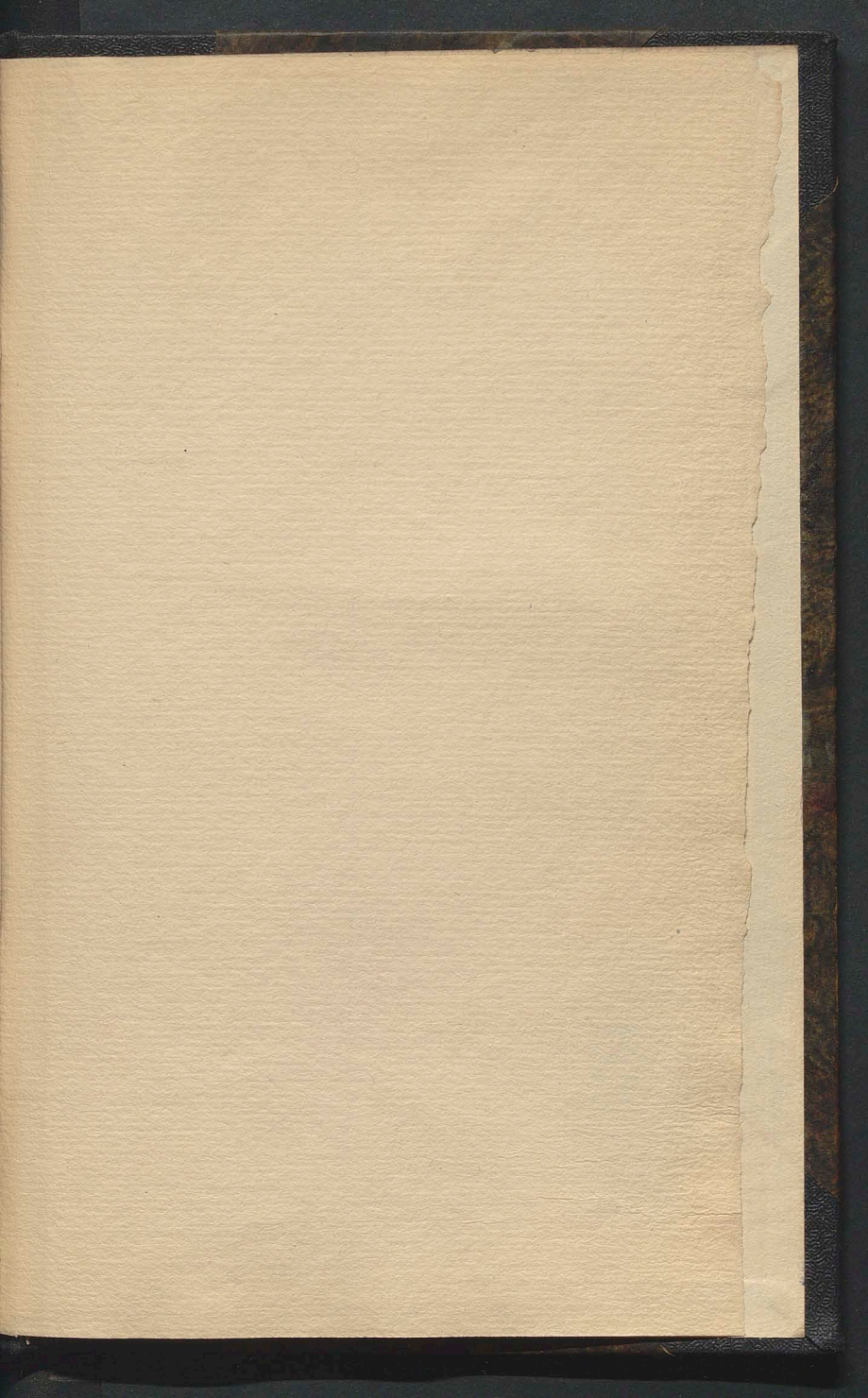
tna, czasem y mocna, uda im się kawałek ieden y drugi, iednak po tym wszystkim, iak przychodzi do planty, bo do planty zawsze wrócić się trzeba, nie wiedzą gdzie, y iak te kawałki pomieścić, a porzucić y rozstać się z niemi żal. Praca ztąd wynika dla nich większa daleko, naciągać iuż trzeba rzecz każdą, sżwy zewsząd znać; cóż tego za przyczyna? ta a nie inna, że plantę dla Scen ułożyli, gdy należało Sceny skrawać do planty. Więc czy wierzem kto pisze, czy solute, niech naypierwey skryśli plantę, a potym niech scenami się zaprzątnie. Lecz iakże należy plantę formować? Piękną w tey mierze myśl znajduię w Arystotelesa Poetyce, ale niechcąc cierpliwości Wmć Panu użyć do uprzykrzenia w przyzłym liście moim przelożyć mu tę myśl nie omieszkam.

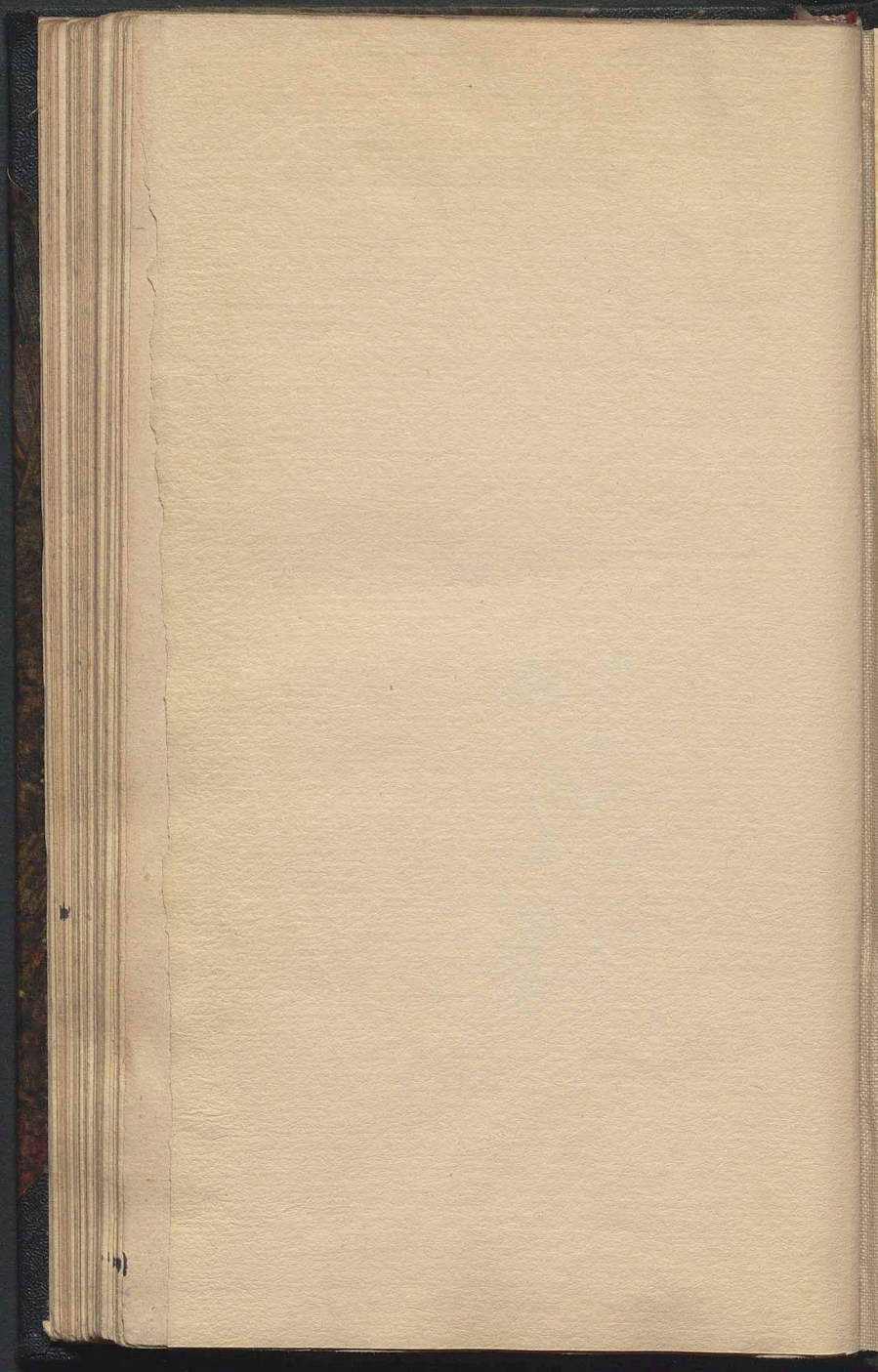


110

The first of these is the fact that the  
 world is not a uniform whole, but  
 is divided into many different parts,  
 each of which has its own peculiar  
 characteristics and laws. This is  
 the case with the human mind, which  
 is also divided into many different  
 faculties, each of which has its own  
 peculiar powers and limitations. It  
 is therefore necessary to study each  
 of these faculties separately, and to  
 understand their respective functions  
 and interrelations. This is the  
 first principle of psychology, and  
 it is the foundation of all further  
 study in this science.







Biblioteka Jagiellońska



stdr00222223

